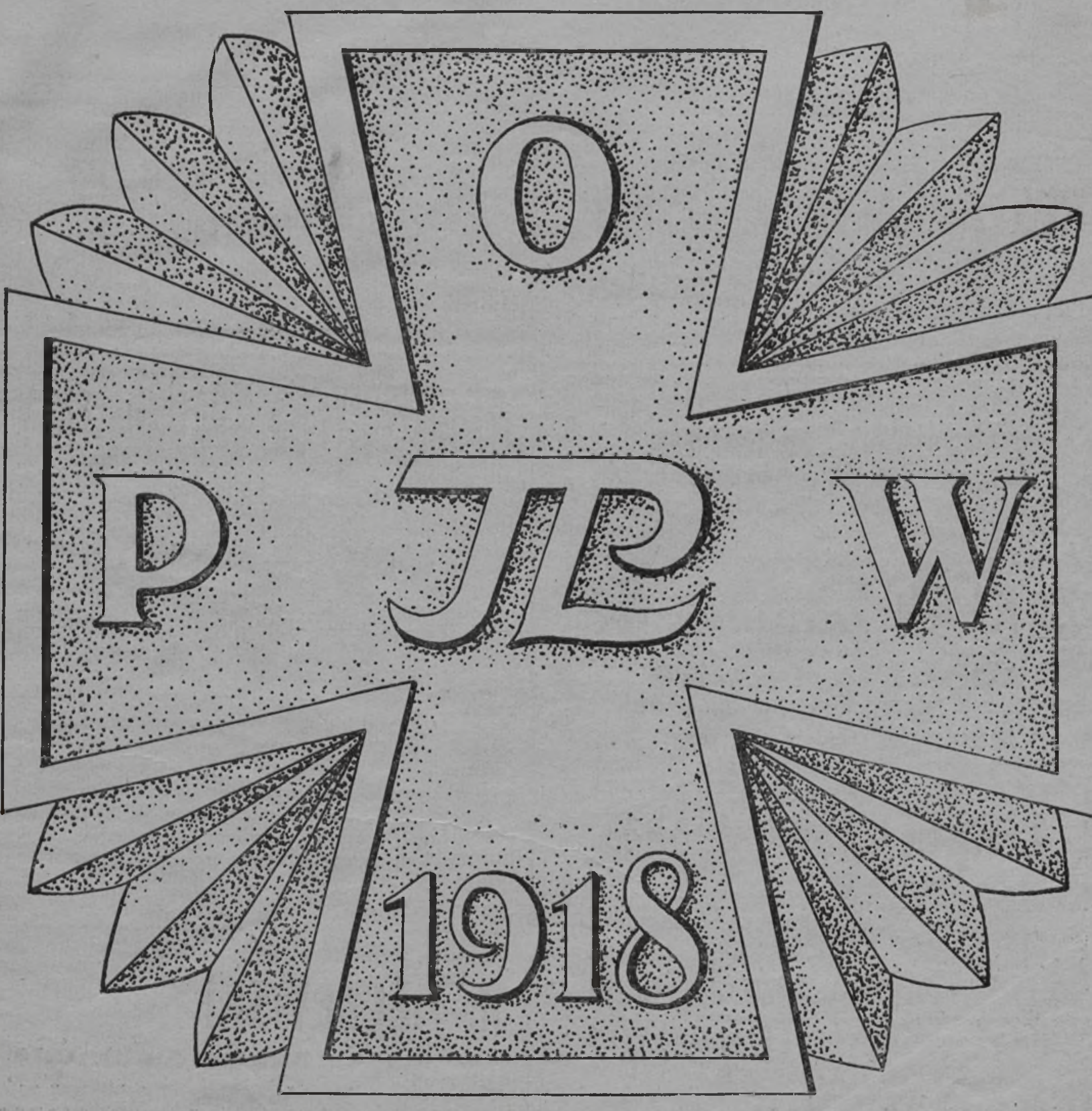
PLACÓWKA

Organ Peowiaków Okręgu Śląskiego

„PRAWDĄ I PRACĄ"

Nr. 1. | Katowice 1936 — Październik | Rok I.



Redakcja i Administracja: Katowice, Ks. Damrota 8

PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ"

Nr. 1. | Katowice 1936 — Październik | Rok I.

W IMIĘ BOŻE!

Życie społeczne naszych czasów charakteryzuje się nadmierną ilością mniej lub więcej ruchliwych organizacyj, oraz programów, których celowość nie zawsze odpowiada wymogom doby teraźniejszej, ani jutra. Liczba najróżniejszych stowarzyszeń z dniem każdym wzrasta i widoczne dla każdego obywatela piętno wyciska na dzisiejszem życiu całego kraju. W tym labiryncie organizacyj dobrze mieć przewodnika, który, celu z oka nie spuszczając, ułatwia poznanie drogi, do celu tego wiodącej. Dla 9000-nej rzeszy śląskich Peowiaków przewodnikiem takim ma być pismo niniejsze, „Placówka", której pierwszy numer wysyłamy dziś do wszystkich starych towarzyszy broni z pod szczytnego znaku P. O. W. Ten znak przypomina nam wszystkim chwile podziemnej pracy, podjętej dla urzeczywistnienia najwznioślejszych marzeń i dążeń długiego szeregu pokoleń śląskich, które, nie doczekawszy się zorzy wolności, odeszły w krainę cieniów.

Ale „Placówka" ma być niepodległościowcom śląskim nie tylko ideowym przewodnikiem, lecz także śmiałym, zdecydowanym obrońcą ich nieprzedawnionych praw do pracy, zarobku i spokojnego wieczora życiowego. Zdarzają się bowiem wypadki, że powstaniec śląski, który w dziele wyzwoleńczem grał główną rolę, z troską patrzy w przyszłość, a los rodziny jego jest tragiczny.

Organ Peowiaków okręgu śl. będzie również wiernem odbiciem opinji powstańca śląskiego. Żyjący na ziemiach Rzeczypospolitej lud i jego przywódcy, gdy tego będzie potrzeba, z łamów „Placówki" dowiedzą się, jak śląski element niepodległościowy zapatruje się na aktualne sprawy i zagadnienia życia gospodarczego i politycznego nowej, zjednoczonej Polski.

Wreszcie pismo nasze stanowić będzie spójnię, która łączyć będzie duchowo wszystkie placówki związku w jeden wielki, sharmonizowany, karny i świadomy swych zadań zwarty obóz, z którego istnieniem i wolą do czynu liczyć się będą musieli wszyscy ci, którzy przedewszystkiem o sobie pamiętają i osobistych korzyści szukają, a zapominają, że dobro Państwa powinno być najwyższem wskazaniem kazdego prawego obywatela.

Wszystkich byłych uczestników walk wyzwoleńczych wzywamy do współpracy! Każdy Peowiak, który czuje potrzebę zabrania głosu w jakiejkolwiek kwestji, mającej związek ze sprawami P. O. W., lub sięgających w zakres zagadnień obchodzących naród polski i dolę jego, ma moralny obowiązek nie ukrywać światła pod storcem, lecz podzielić się myślami swojemi z ogółem przez napisanie artykułu albo też korespondencji do organu Peowiaków, „Placówki".

Więc w Imię Boże do pracy! Naprzód z nadzieją do budowy lepszego jutra.

CZEŚĆ OJCZYŹNIE!

REDAKCJA.

Związek Peowiaków i jego Prezes Zyndram Kościałkowski.

Już na początku 1915 roku główna komenda Legjonów, z Józefem Piłsudskim jako głównodowodzącym, zaczęła wysyłać do zaboru rosyjskiego oficerów — legjonistów. Zadaniem tych oficerów było w sposób tajny przygotować podatny grunt w umysłach społeczeństwa polskiego do tworzenia nowych oddziałów legjonowych. Chodziło także o przeszkolenie wojskowe zgłaszających się ochotników, przygotowanie administracji wojskowej i zorganizowanie sprawnie działającej służby wywiadowczej. Konieczne jest podkreślić to, że w tym czasie teren Kongresówki opanowany był przez armje rosyjskie, przeto wykonywanie takiej pracy połączone było nie tylko z wielkiem niebezpieczeństwem, ale wymagało również od oficerów legjonowych nielada pomysłowości, gotowości poświęcenia i siły moralnej. Do dzieła zabrali się legjoniści z wprawą wytrawnych konspiratorów i osiągnęli zamierzony cel. — W ten sposób powstał tajny związek: Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.).



Jednym z najsilniejszych ośrodków tego tajnego związku wojskowego była oczywiście Warszawa, gdzie konspiratorzy odrazu nader energicznie rozwinęli działalność. To też 5 sierpnia 1915 roku, skoro tylko wojska rosyjskie, zmuszone wycofać się ze stolicy, uchodząc mosty nad Wisłą wysadziły w powietrze, — Peowiacy natychmiast wkroczyli na widownię. A gdy w kilka godzin później pierwsze forpoczty niemieckie weszły do Warszawy, zobaczyły zbrojnych żołnierzy — Polaków i przypatrywały im się, jak zajmują pałac namiestnikowski. Potem w niespełna dwóch tygodniach nowy bataljon legjonowy wyruszył na front, gdzie połączył się z Pierwszą Brygadą.

Przeminęły 2 lata.

Waleczne, sławą okryte legjony Piłsudskiego odmówiły złożyć przysięgę na sztandary państw centralnych. Z tego powodu natychmiast zostały rozbrojone i w obozach zamknięte. A gdy się to stało, komendant Józef Piłsudski wydał rozkaz, że kto uszedł niewoli, lub zdoła wydostać się z obozu, powinien skryć się w podziemiach konspiracji wojskowej czyli w P. O. W.

Jakoż istotnie tak się stało.

Wielu legjonistów, nieujętych przez wojska niemiecko-austrjackie, uszło szczęśliwie i w ośrodkach P. O. W., rozsianych gęsto po całym kraju, rozpoczęli działalność spiskową. — Tak to dzięki tej podziemnej pracy polska akcja zbrojna w czasie wojny światowej nie upadła pomimo aresztowania Pierwszego Żołnierza Polski, komendanta Piłsudskiego i zamknięcia go w twierdzy magdeburskiej.

Po rozgromieniu państw centralnych, gdy wieść o tem rozeszła się po ziemiach polskich, okupowanych przez armje niemieckie i austrjackie, — nagle jakby z pod ziemi wyrosły uzbrojone wojska polskie, które okupantów rozbroiły i wypędziły z kraju.

Jednym z najpierwszych organizatorów peowiackich w stolicy był młody Zyndram Kościałkowski. I wszędzie, gdzie trzeba było szalonego czynu, był on obecnym. Kościałkowski szedł w pierwszym szeregu na tej ścieżce nieśmiertelnej, którą żołnierz polski znalazł w ukryciu. Ścieżkę tę wydeptali Peowiacy i zamienili ją w szeroki szlak, obficie zlany ich krwią i potem. A na przedłużeniu tego szlaku kroczy Związek Peowiaków z Kościałkowskim na czele.

Dziś Polska krwi od Peowiaków nie żąda, jeno potu wylanego w pracach i wysiłkach do jej wewnętrznego wzmocnienia, oraz ugruntowania jej państwowej potęgi. W walce tej prowadzi nas znowu Zyndram Kościałkowski, były prezes ministrów, obecnie minister pracy i opieki społecznej.

Na dziesięciolecie rządów Wojewody Śl. dr. Michała Grażyńskiego.

W okresie pamiętnych walk o wyzwolenie polskiego ludu śląskiego z jarzma niewoli przybyli na Górny Śląsk rodacy ze wszystkich stron Polski, żeby wstąpić w szeregi powstańcze i wziąć udział w wielkiem dziele wyzwoleńczem śląskich niepodległościowców. Z wielkiej liczby tych rodaków, dr. Michał Grażyński jak nikt inny zrósł się z ziemią śląską i jej mieszkańcami.

Lud górnośląski, z natury powściągliwy i krytycznie usposobiony, wielu braci z głębi kraju darzy zupełnem zaufaniem i jak do ludzi własnej krwi, jest do nich. przywiązany. Jednakże — wiemy to wszyscy — tylko jeden z nich: Michał Grażyński zdobył sobie niepodzielnie serca ślązaków, zwłaszcza rodzin bojowników o wolność i starych pracowników społecznych.

Zna, szanuje i ceni dr. Michała Grażyńskiego Śląsk cały.

Nic w tem dziwnego! Albowiem prócz chleba, nic mocniej ludzi ze sobą nie wiąże jak służba wojenna, wspólne przeżycia wielkich zdarzeń i wojowanie w powstaniach narodowych. Grażyński brał udział w walkach wyzwoleńczych polskiego ludu śląskiego, nie cofał się przed żadnem niebezpieczeństwem, posiadał serce i umysł żołnierski, był bojownikiem i przywódcą powstańców niepospolitym.

Gdy w sierpniu 1920 roku Grażyński Michał przybył na Śląsk i wstąpił w szeregi powstańcze, już w krótkim czasie przodował sprzysiężonym, i wojowniczym duchem ożywił cały związek wojskowy. A baczny obserwator widział w nim przyszłego działacza śląskiego, któremu losy wielką przyszłość na tej starej, piastowskiej ziemi gotują. Łatwo też było domyśleć się tego horoskopu, patrząc jak Grażyński nie tylko śród czołowych kierowników organizacji wyróżniał się nadzwyczajną bystrością umysłu i inicjatywą, ale — co ważniejsze — jak szybko pozyskał on sobie serca wszystkich tych, z którymi chociaż tylko pobieżnie się zetknął.

Po podziale Górnego Śląska Grażyński Michał przebywał jeszcze dłuższy czas za nowym kordonem granicznym po stronie niemieckiej i widział, jak tysiące polskich uchodźców — mężczyźni, kobiety, dzieci — wypędzeni ze swych siedzib przez utworzone prawie w każdej miejscowości t. zw. „Rollkommando" posuwali się ku granicy polskiej . . . I dopiero gdy ostatnia fala uchodźców zniknęła za kordonem, wrócił do kraju i zamieszkał w Krakowie.

W trzy lata później, po przewrocie majowym w 1926 roku, gdy Śląsk potrzebował na stanowisko wojewody męża nieprzeciętnej miary, dr. Michał Grażyński mianowany został przez rząd polski wojewodą śląskim. Obejmując ten wysoki urząd, Grażyński pewnie i śmiało ujął ster władzy w swojem województwie. Różnica pomiędzy nowym zwierzchnikiem ziemi śląskiej a jego poprzednikami na krześle wojewódzkiem ujawniła się też w całej pełni, gdy dr. Grażyński odrazu poszedł między lud, ażeby poznać jego skromne zabawy, zwyczaje, a przedewszystkiem potrzeby życiowe czyli krótko i węzłowato: poznać dolę i niedolę ludu śląskiego, wiedząc, że kto w tem województwie z ludem współczuje i jest mu opiekunem, — dla Polski pracuje. Dawniejsi wojewodowie (z wyjątkiem wojewody Rymera), coprawda



też z urzędu hetmanili temu ludowi, lecz rzadko spotykali się z prostym ludem. To też nie mając oparcia w masach ludowych nie cieszyli się tą popularnością co wojewoda dr. Grażyński.

Dziś, po 10 latach rządów dr. Grażyńskiego każdy nieuprzedzony górnoślązak przyznać musi, że nadzieji w nim pokładanych nie zawiódł. Nie ulega on żadnym wpływom, żadnej sugestji. Spokój w województwie i niepomierny wzrost polskości — to rezultat mrówczej pracy i postępowania teraźniejszego włodarza ziemi śląskiej.

Edward Rybarz.

Dwie idee.

Dzięki żywotności naszej idei narodowej odzyskaliśmy niepodległość państwową. W wolnej Polsce jednak odnosi się wrażenie — do czego przyczyniają się różne głosy naszej publicystyki, — jakoby idea narodowa przestała być naczelną ideą naszego życia zbiorowego, że przodujące miejsce należy się idei państwowej. Twierdzenia takie wywołują różne nieporozumienia, a są następstwem niedostatecznego doceniania idei narodowej.

Wysokie napięcie uczuć pragnień narodowych doznało z chwilą odzyskania niepodległości pewnego odprężenia, gdyż pragnienia te zostały zaspokojone. Cel ich został osiągnięty. To jednak nie może być powodem, ani też nie ma żadnej racji, aby idea narodowa musiała schodzić na dalszy plan nawet w stosunku do idei państwowej.

Idea narodowa stała się podmiotem państwa. Na oczach żyjącego pokolenia dokonał się o wielkiej doniosłości proces historyczny zlania się idei narodowej z ideą państwową. Dzisiaj obie te idee mają się do siebie tak, jak dwie strony jednego medalu. Nie stało się to odrazu i nagle. Na przestrzeni historji obie te idee wzajemnie się poszukiwały, chociaż nie raz stały na przeciw siebie i pomiędzy sobą walczyły, jednakże z biegiem czasu idea narodowa zwyciężyła. Wszystkie inne siły, które w przeszłości tworzyły państwa, jak idee dynastyczne, gospodarcze, socjalne z walką klas, zostały pochłonięte i zastąpione przez ideę narodową. Obecnie idea narodowa tworzy państwo.

Interesujący jest również stosunek idei narodowej do idei międzynarodowych, kosmopolitycznych, do których zaliczymy także niektóre wyznania religijne. Wśród tych prądów idea narodowa często borykała się z trudnościami, nieraz musiała ustępować, kurczyć się, lecz przy lada okazji okazywała niezwykłą zdolność życiową i dochodziła do zwycięstwa. Bywało również, że idea narodowa maskowała się, i pod płaszczykiem haseł ogólno-ludzkich, kulturalnych i humanitarnych dochodziła do swych celów.

Początki idei narodowej okryte są mrokami. Przyszłość jej ledwie wyczuwalna i nieokreślona. To jednakże jest pewne, że jeśli człowiek jest śmiertelny, to żywotny naród nigdy tego o sobie nie powie

Idea narodowa nie jest w poszczególnych indywiduach równie intensywnie świadoma, wskutek czego jedna jednostka jest mniejszym, inne większym jej piastunem i wyrazicielem. W tej różnicy świadomości narodowej tkwią po części także początki różnic zapatrywań politycznych. Normalnem polem działania idei narodowej jest polityka. Przenika ona wszakże wszystkie dziedziny życia zbiorowego. Charakterystycznym jej rysem jest także i to, że rośnie ona wraz z generacjami, przez co nabiera mocy, a w żadnem uchwytnem zjawisku życia zbiorowego nie jest ucieleśniona w całości, bo po każdym osiągniętym celu idea narodowa, dla tego, że jest żywotną, pręży się i szuka nowych, szerszych i wyższych celów.

Kierunek jej rozwoju jest dwojaki: ekstensywny i intensywny. Ekstensywny, bo wszędzie i nad wszystkiem chce panować, intensywny, gdy organizuje wyższego typu ustroje zbiorowego życia, gdy dźwiga życie gospodarcze i zapładnia i wzbogaca nauki i sztuki, wogóle kulturę.

W wolnej Polsce mniej się mówi o idei narodowej. W okresie trudności gospodarczych więcej się mówi o potrzebach państwa. W obecnych warunkach państwo wymaga od obywateli poświęcenia i ofiar. Konieczną jest współpraca społeczeństwa z rządem. Wszystkie jednak postulaty i nakazy państwowe trafią na podatniejszy grunt, jeśli społeczeństwo jest patriotyczne i narodowo wysoko uświadomione. Jeśli poziom oświaty w społeczeństwie jest zbyt rozmaity, jak to ma miejsce u nas, wtedy nie łatwo budzić w masach entuzjazm dla potrzeb państwowych. Łatwiej to uczyni się, gdy ideę państwową postawi się na równi z ideą narodową, z tą ideą, która państwo stworzyła. Wtedy masy zrozumieją, że Polska jest dla Polaków.

Jan Wyglenda.

„Peowiacy idą z silną wiarą naprzód."

Dnia 12 stycznia 1936 r. odbył się I walny zjazd delegatów Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków. Na zjeździe tym prezes Zarządu Okręgu, starosta Jan Wyglenda wygłosił następujące sprawozdanie:

Sprawa zorganizowania Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków na terenie województwa śląskiego sięga swym początkiem w rok 1930 i 31, w tym bowiem czasie Zarząd Główny w sprawie tej zwrócił się do miarodajnych czynników na Śląsku, oraz do byłych działaczy P. O. W. dzielnicy Śląskiej. Usiłowania, w tym okresie podjęte, nie dały jednak pozytywnego wyniku. W roku 1932 dopiero sprawa zorganizowania byłych Peowiaków śląskich nabrała realniejszych form, zwłaszcza z chwilą przydzielenia dla tut. terenu delegata Zarządu Głównego w osobie obywatela — kapitana Kawalca. Kapitan Kawalec przeprowadził szereg rozmów, poczem urządził pierwsze zebranie wybitniejszych członków P. O. W. z terenu śląskiego, oraz kilku Peowiaków z innych Komend, zamieszkałych na terenie Śląska. Zebranie odbyło się w dniu 31 października 1932 r. i na tem to zebraniu powołano do życia pierwszy tymczasowy Zarząd Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków. Zarząd ten w ciągu okresu sprawozdawczego t. j. do dnia 31 grudnia 1935 r. zmieniał się kilkakrotnie, zachowując jednak ciągłość pracy, gdyż nie było zmiany na stanowisku prezesa, oraz kilku członków również pracowało bez przerwy od 31 października 1932 r.

Skład pierwszego Zarządu Okręgu był następujący: Prezes ob. Wyglenda Jan, — I. Wice-prezes ob. Voit Roman, — II. wice-prezes ob. Kornke Rudolf, — sekretarz ob. dr. Obierek Leopold, skarbnik ob. inż. Nowakiewicz Edmund, oraz członkowie Zarządu, obywatele: Niemczyk Rudolf, Ferencowicz Leon, Morelowski Teofil, Hutter Marian, Ponikowski Józef.

Drugi z rzędu i teraźniejszy skład Zarządu kierujący związkiem od 4 kwietnia 1935 r. jest następujący: Prezes ob. Wyglenda Jan — wice-prezes ob. dr. Obierek Leopold, — sekretarz ob. Ponikowski Józef, — skarbnik ob. dr. Mazurkiewicz Franciszek, oraz członkowie Zarządu, obywatele; Niemczyk Rudolf, Małecki Tadeusz, Ryszka Wiktor, Hutter Marjan i dr. Fiuczek Jarosław.

Z chwilą ukonstytuowania się Zarządu przystąpiono do ustalenia wytycznych jego działalności tak organizacyjnej jak i społeczno-państwowej.

Żeby nie dopuścić do zapełnienia szeregów organizacji ludźmi o wątpliwej przeszłości, takich, którzy po walkach niepodległościowych zupełnie zmienili swoje poglądy, oraz przekonania polityczne, zarząd uważał za najwłaściwsze przystąpić od samego początku do ostrego selekcjonowania kandydatów na członków do organizacji. Zdawano sobie sprawę, że będzie to praca ogromna, a poniekąd niewdzięczna i taką też była, zwłaszcza na początku, gdy z momentem organizow. Związku Peowiaków, zaczęły wpływać masowo wnioski o przyjęcie.

Pierwszy okres organizacji: W poszczególnych miastach powiatowych utworzono tymczasowe Zarządy Kół Powiatowych w skład których powołano



ludzi, co do których nie miano żadnych zastrzeżeń, że zostaną członkami P. O. W. — Równocześnie przy Kołach Powiatowych utworzono podkomisje weryfikacyjne, do których również powołano byłych miejscowych i powiatowych Komendantów P. O. W., oraz wybitniejszych działaczy, co do których nie było wątpliwości w odniesieniu do przeszłości ideowej, ani żadnych innych zastrzeżeń.

Następnie przy zarządzie Okręgu powołano do życia Komisję weryfikacyjną, której prezesami byli kolejno obywatele: Kornke Rudolf, Grzesik Karol

i wiceprezes Niemczyk Rudolf, a funkcję sekretarza Komisji przez cały czas pełnił ob. Hutter Marian.

Zgłoszenie kandydatów na członków dokonane być musiało na specjalnych deklaracjach i po podpisaniu deklaracji ideowej. Deklaracje te szczegółowo były badane przez podkomisje weryfikacyjne, przyczem ustalono, czy wymienieni kandydaci rzeczywiście byli w P. O. W., czy należycie spełnili swe obowiązki, oraz czy następnie zawsze wiernymi pozostali zasadom peowiaków, mianowicie w życiu politycznem i prywatnem. Po zaopinjowaniu przez podkomisję weryfikacyjną deklaracje te wpływały do Komisji Okręgowej, która powtórnie sprawdzała podane przez kandydatów i naprowadzone przez podkomisje fakta. Następnie deklaracje wraz z wszelkiemi załącznikami i opinjami kierowano do Zarządu Głównego, gdzie ostatecznie rozstrzygano o przyjęciu lub nieprzyjęciu danego kandydata do Związku.

Albowiem dewizą władz Związku było, że nie ilość, ale jakość członków zadecyduje o rozwoju i znaczeniu organizacji.

Dla zilustrowania ogromu prac związanych z weryfikacją członków, pozwolę sobie przytoczyć szereg danych, związanych z pracami Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej.

Otóż ogółem wpłynęło do Komisji Weryfikacyjnej 9100deklaracyj, dotychczas zweryfikowano 6984, nieprzyjęto 1555 kandydatów, wstrzymano przejściowo przyjęcie 263 kandydatów, zażądano dowodów i uzupełnień kart ewidencyjnych od 967 kandydatów, wydano dotychczas 2335 legitymacyj.

Ponadto Komisja Weryfikacyjna rozpatrzyła 80 deklaracyj Peowiaków z innych Komend. Do czynności Komisji Weryfikacyjnej należało również opinjowanie wniosków do Krzyża P. O. W. i do Krzyża wzgl. Medalu Niepodległości. Odnośnie Krzyża P. O. W. przesłano do Zarządu Głównego 415 wniosków oraz 750 wniosków Krzyża Niepodległości.

Do prac Komisji Weryfikacyjnej należało również stwierdzenie służby w P. O. W. dla Wojskowego Biura Historycznego, które to czynności zleciło tut. Komisji osobnem zarządzeniem wspomniane Biuro Historyczne.

W sprawie stwierdzenia służby w P. O. W. wpłynęło 809 podań. W związku z wymienionemi wyżej pracami, prócz wykonania prac przygotowawczych i manipulacyjnych odbyła Okręgowa Komisja Weryfikacyjna 85 posiedzeń.

Przy tej sposobności podaję również ilość posiedzeń poszczególnych Podkomisji Weryfikacyjnych i tak Podkomisja na powiat Katowice odbyła 35 posiedzeń, Świętochłowice i Chorzów 15, Rybnik 23, Pszczyna 69, Tarnowskie Góry 15, Lubliniec 4, Cieszyn 3 posiedzenia.

Dla ujednostajnienia i usprawnienia prac Podkomisji zwołano na dzień 1 października 1934 r. zjazd wszystkich członków Okręgowej i Powiatowych Podkomisji, na którym omówiono i uzgodniono wszystkie sprawy złączone z weryfikacją.

Celem uporządkowania powyżej podanych czynności Podkomisji i Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej zaprowadzono odpowiednie księgi, skorowidze, teczki personalne i t. p.

Równolegle z czynnościami związanemi z weryfikacją, przystąpiono do ukonstytuowania władz związkowych w placówkach i powiatach zgodnie z postanowieniami statutu. Obecnie wszystkie powiaty na terenie województwa śląskiego mają władze związkowe wybrane z pośród członków, posiadających legitymacje, przyczem sieć organizacyjna przedstawia się jak następuje:

Powiat	Liczba członków posiadających leg.	Liczba kandydat. zweryfikowanych	Liczba kandydat. niezweryfikowanych	Ilość placówek
Katowice	762	1313	202	26
Świętochłowice i m. Chorzów	371	806	236	14
Pszczyna	390	1152	350	19
Rybnik	415	1161	320	28
Tarnow. Góry	202	610	50	8
Lubliniec	25	170	80	7
Cieszyn	23	3	4	1
Razem	2188	5215	1242	103

Oczywiście, że dokonanie tych prac organizacyjnych wymagało ogromu pracy w warunkach ciężkich, a często przykrych. Jednak nic nas nie zrażało, — śmiało i z zaparciem dążyliśmy do celu. Dziś nikt nie zliczy, ile to dla zorganizowania tej sieci Związku dokonać musiano wyjazdów w teren, odbyć zjazdów, posiedzeń i konferencyj. Wszystko to już jest za nami i zbytecznem byłoby długo rozwodzić się nad tem bezimiennem peowackim obowiązkiem Dziś mocne podwaliny pod związek są nietylko położone, ale P. O. W. stoi na silnych nogach, więc czeka nas tylko pogłębienie pracy i spełnianie właściwych ciążących na nas obowiązków.

Czynności Kół podane są w poszczególnych sprawozdaniach, opracowanych przez odnośne Zarządy, które przylegają do niniejszego sprawozdania. Z uwagi na obszerność tego materjału, sprawozdań tych nie będę odczytywał, gdyż treść ich znana jest poszczególnym delegatom z codopiero odbytych walnych zebrań.

Oprócz prac weryfikacyjnych i organizacyjnych Zarządu Okręgu na czoło zagadnienia nasuwa się sprawa zatrudnienia bezrobotnych członków Związku. **Kwestja bezrobocia była zawsze palącą spra-**

wą i za taką została uznana od chwili założenia naszej organizacji.

To też Zarząd Okręgu natychmiast powołał do życia Sekcję Bratniej Pomocy przy Zarządzie. Zadaniem tej sekcji jest interwenjowanie we wszystkich sprawach dotyczących bezrobocia wśród członków na podstawie podań i prośb poszczególnych członków, przesyłanych i zaopinjowanych przez Zarządy Kół. Były interwencje w sprawie wyszukania pracy, oraz interwencje o pozostawienie w pracy członków zagrożonych redukcją.

Jeżeli w sprawach likwidacji bezrobocia wśród członków nie możemy pochlubić się większemi sukcesami, nie jest to winą Zarządu, gdyż uczynił wszystko, co było w jego mocy. Sprawami interwencji zajmowali się prócz Sekcji Bratniej Pomocy również wszyscy członkowie Zarządu, którzy wedle możliwości przez osobiste wpływy i urzędowe stanowisko starali się pomóc naszym członkom.

W dzisiejszych czasach szalejącego kryzysu gospodarczego i ciągłych redukcjach robotników, wskutek zamykania warsztatów pracy, zadanie nasze było bardzo utrudnione.

W ciągu roku 1935 zainicjował Zarząd Główny akcję wypłacania przez Związek zapomóg dla najbardziej potrzebujących bezrobotnych członków, jak inwalidów pozostających bez żadnych środków do życia, dla wdów i sierot po poległych i zmarłych Peowiakach, a odpowiadających warunkom podanym przez Zarząd Główny. W ten sposób dopomogliśmy kilku członkom względnie wdowom, którzy otrzymali zapomogi w wysokości po 100,— zł jednorazowo, a jednej z wdów wyjednaliśmy stałą dożywotnią rentę.

Należy tu zaznaczyć małe zainteresowanie się niektórych powiatów wspomnianą akcją.

Mimo trudnych czasów kryzysowych zdołaliśmy załatwić dla członków Związku w roku 1934 spraw 91, a 1935 roku spraw 268.

Tu wspomnieć wypada, że z inicjatywy Zarządu Okręgu utworzono w sierpniu 1935 r. z okazji odejścia z naszego terenu pierwszego wiceprezesa Zarządu Okręgu, ob. Voita Romana dla upamiętnienia jego zasług dla Związku na śląskim terenie — Fundusz Zapomogowy dla wdów i sierot po poległych i zmarłych Peowiakach. Na fundusz ten zebrano dotychczas z dobrowolnych składek swych członków 695,20 zł. Fundusz umożliwi związkowi, chociaż narazie w skromnych rozmiarach, zaopiekowanie się tymi, których mężowie względnie ojcowie polegli na polu chwały.

Podziałem zapomóg z tego funduszu, na podstawie uchwalonego przez Zarząd Okręgu regulaminu, zajmuje się specjalny komitet, urzędujący przy Zarządzie Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków.

Ponadto wspomnę, że dla ułatwienia spraw dotyczących bezrobotnych członków, oraz wszelkiego rodzaju interwencyj przez Koła Powiatowe i Placówki, wydaną została w roku 1935 przez Zarząd Okręgu szczegółowa instrukcja.

Po zmontowaniu komórek organizacyjnych od Placówki do Zarządu Okręgu włącznie przystąpił Zarząd do pracy bardzo ważnej, mianowicie do ustalenia we formie pisemnej historji P. O. W. i walk o wyzwolenie Śląska.

Jednakże praca ta przerasta możliwości jednej organizacji, gdyż poza zebraniem materjału potrzebny jest odpowiedni aparat, któryby materjał ten przefiltrował, uzgodnił z materjałem znajdującym się we Wojskowem Biurze Historycznem i ogłosił go drukiem. Dział tej pracy wymaga więc poważnych kwot pieniężnych. A jednak Związek nasz rozpoczął już tę pracę, wydając odpowiednie zarządzenia podległym jednostkom organizacyjnym i stwarzając przy organach Związku specjalne Sekcje, które zajmują się tą sprawą. Osiągnięcie rezultatu w całej pełni zależy wszakże od zainteresowania się tą sprawą właściwych czynników, oraz pomocy materjalnej. Sądzimy jednak, że rozpoczęta praca nie utknie na martwym punkcie, i tak dla ustalenia prawdy historycznej, jak i uniemożliwienia jednostkom względnie grupom żerowania za rzekome zasługi — będzie w zupełności zrealizowana.

Przy Zarządzie Okręgowym został utworzony Sąd Honorowy dla załatwienia spraw honorowych i dyscyplinarnych wśród członków. Dla Sądu opracowano odpowiedni regulamin. W toku swego urzędowania Sąd Honorowy rozpatrzył dwie sprawy honorowe, pozatem udzielał porad członkom Związku.

Prace administracyjne samego Zarządu przedstawiają się, jak następuje:

W roku 1933 wpłynęło do Zarządu Okręgowego 301 pism, a wysłano 220, roku 1934 wpłynęło 1115, wysłano 830, w 1935 roku wpłynęło 1313, wysłano 938 pism.

Zasadnicze i ważniejsze sprawy związkowe były załatwiane na ogólnych posiedzeniach Zarządu Okręgu, których było: w roku 1932 2 sprawy, w roku 1933 — 3, w roku 1934 — 12, w roku 1935 również 12 spraw.

Normowanie życia związkowego odbywało się za pomocą okólników, których wydano: w roku 1932 — 2 okólniki, 1933 — 4, w roku 1934 — 11, w roku 1935 — 16 okólników.

Wiadomem jest, że każda praca, zwłaszcza praca organizacyjna, jaką mieliśmy do wykonania, wymagała pewnych wkładów pieniężnych. Związek nasz od chwili założenia organizacji stanął na stanowisku, że okres organizacyjny musi przetrwać bez ubiegania się o specjalne dotacje lub subwencje, że wszystkie wydatki sam musi pokryć.

Ponadto w myśl postanowień statutu, składki pobierano tylko od członków posiadających legityma-

cje, przyczem wysokość składek wynosiła zaledwie 25 groszy miesięcznie, które dzielono jeszcze na Placówkę, Koło Powiatowe, Okręg i Zarząd Główny. Składki członkowskie przeto były, są i będą minimalnym dochodem Związku, wobec czego członkowie Zarządu Okręgu opodatkowali się, a Zarząd Okręgu zaapelował do zamożniejszych członków, by ci dobrowolnie płacili miesięczne składki na administrację i wydatki rzeczowe związku.

I można dziś z uczuciem zadowolenia stwierdzić, że dzięki właśnie dobrej woli nielicznych członków zdołaliśmy opędzić wszystkie wydatki administracyjne, opłacić dwie siły pracownicze, zapłacić czynsz, zakupić meble i urządzenie biurowe, wreszcie rozporządzamy nadwyżką finansową w kwocie 2517,74 zł.

Przy tej sposobności dodaję, że teraz Związek w samych tylko Katowicach posiada dwa lokale: jeden 5-cio pokojowy, w którym mieści się Zarząd Koła Powiatowego i Placówka ze świetlicą, oraz drugi lokal 6-cio pokojowy, w którym mieści się Zarząd Okręgu. A trzeba wiedzieć, że przez szereg miesięcy tułaliśmy się jako sublokatorzy, korzystając z gościnności innych związków czy też instytucji, którym na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie za życzliwość i pomoc.

Szczegółowe dane o gospodarce finansowej Związku doręczono wszystkim obecnym na sali, przeto danych tych nie będę powtarzał.

W końcu w kilku rzutach scharakteryzuję działalność Związku w sprawach natury ogólnej.

Otóż jakkolwiek organizacja w okresie sprawozdawczym miała uwagę swą zwróconą przedewszystkiem na montowanie całego aparatu Związkowego, to jednak nie spuszczała z oka zagadnień natury państwowej i społecznej, które stanowić muszą istotną treść pracy peowiackiej. To też, gdy społeczeństwo poruszone zostało dyskusją na temat zakresu autonomji śląskiej, Zarząd Okręgu uznał za konieczne, żeby Organizacja wypowiedziała się w tej ważnej sprawie państwowej. Na zebraniach, licznie obesłanych przez Peowiaków, Związek nasz wyraźnie wskazał na ideologiczną zasadę, którą tak w przyszłości jak i w dobie teraźniejszej Peowiacy kierują się, i dał wyraz temu, że popiera w tej sprawie w całej rozciągłości zamierzenie czynników rządowych, postępując tu w myśl wskazań ideowych naszego Marszałka.

Członkowie Związku wzięli udział w akcji wyborczej i należycie spełnili obowiązki. Żeby członków do tej pracy dobrze przygotować, Związek zorganizował w roku 1934 kurs propagandowy w Katowicach, a w Rybniku uniwersytet powszechny, który już trzeci rok istnieje i znakomicie prosperuje przy wielkiem zainteresowaniu członków jak i innych mieszkańców miasta.

W dniu 14 maja 1935 r. Związek zorganizował w Katowicach uroczysty apel żałobny z powodu zgonu twórcy nowej, zjednoczonej Polski Marszałka Piłsudskiego. W apelu tym wzięły udział wszystkie organizacje ideowe i półwojskowe, a raporty odebrał wojewoda śląski dr. Grażyński.

Związek nasz, dążąc do harmonijnej współpracy osiągnięcia jaknajlepszych wyników na polu poczynań społeczno-państwowych, zainicjował bliższą współpracę organizacyj ideowych na terenie Śląska. Dzięki tej inicjatywie powstała międzyzwiązkowa Komisja Współpracy Ideowej, do której weszli: Związek Powstańców Śląskich, ZwiązekLegjonistów i nasz Związek. Komisja ta przyczyniła się w wielu wypadkach do usunięcia wiele niewłaściwości i usprawniła szereg poczynań wspomnianych związków. W czasie teraźniejszym komisja ta odznacza się również znaczną żywotnością, rozszerzając zakres działania przez powołanie 4 sekcyj, mianowicie: historycznej, socjalnej, politycznej i ogólnej.

Dla ułatwienia prac członkom Związku i jednostkom organizacyjnym zostały wydane dwie broszurki; jedną z nich opracował ob. kpt. Kawalec, drugą ob. Voit. A Zarząd Okręgu zredagował szczegółowy program prac dla Związku i rozesłał go Kołom. Podstawy tegoż programu dostosowane są do wymogów i potrzeb każdego powiatu.

Peowiacy idą z silną wiarą naprzód! Dorobek związku jest znaczny. A że osiągnęliśmy powyższe wyniki, jest to zasługą wszystkich naszych członków, którzy w myśl starych zasad peowiackich nigdy nie liczyli na cudzą pomoc, lecz własnym tylko wysiłkiem dążyli do osiągnięcia celu. W szczególności dziękuję w imieniu Związku:

1. Delegatowi Zarządu Głównego, ob. kpt. Kawalcowi, którego inicjatywie i niezmordowanej pracy Okręg Śląski w dużej mierze zawdzięcza dzisiejszy swój stan organizacyjny. Zarząd Okręgu również w przyszłości korzystał będzie z jego wskazówek i cennej współpracy. — 2. Pierwszemu wice-prezesowi Zarządu Okręgu ob. Dyr. Voitowi, przeniesionemu na stanowisko służbowe do Tarnopola. Jego prawie wyłączną zasługą jest zorganizowanie 2 powiatów. Pozatem bezinteresownie współpracował w Zarządzie Okręgu, gdzie z powodu mojej częstej nieobecności wiele spraw załatwiał. — 3. Tym członkom Zarządu Okręgu, którzy od pierwszych poczynań organizacyjnych wytrwali do końca na posterunkach pracy związkowej i cały swój wolny czas poświęcali Związkowi. — 4. Dziękuję także tym członkom, którzy, jakkolwiek nie byli członkami Zarządu, jednak wspólnie z członkami Zarządu pracowali. — 5. Wszystkim Zarządom Kół Powiatowych i Komendom Placówek. — 6. Bratnim organizacjom ideowym za życzliwą współpracę.

Adam Juźwik.

Obce wzory.

Kiedy rok temu kończono organizację naszego okręgu — przyszło mi na myśl, że w dalszej pracy już w odbudowanym związku własnym byłoby kpinami przypominać nam o miłości ideałów. Kpinami wobec faktów, których dokonaliśmy, kpinami wobec woli nie rozpamiętywania, ale utrwalania i rozszerzania.

Dlatego frazesem, pustą gadaniną nazywam mowy i artykuły w prasie napuszone wielkimi słowami, o ile zwrócone są do głów osiwiałych w boju o Polskę! Nie ma co nas uczyć patriotyzmu, my sami możemy patriotyzm przekazać przychodzącym pokoleniom. — Będzie on czysty i bezinteresowny.

Zastanawiając się jednak nad tem, co będziemy robić dalej, co jest nas godne i nienapuszone gadaniną, doszedłem do wniosku, że potrzebna jest **dalsza walka o niepodległość.** Tak, dalsza walka o niepodległość! Albowiem jeszcze jesteśmy w niewoli. Z politycznej niewoli wyrwaliśmy Polskę przez czyn zbrojny — ale została nam niewola nie mniejsza od tamtej: **zależność — nędza gospodarcza.**

Z niewoli tej wyrąbują Ją już najtęższe mózgi polskie, skupione u steru władzy, ale lud nasz jak dawniej, kiedy zaczynaliśmy go rwać do walki zbrojnej, jest na rostaju.

Kiedy rząd nasz wzywa do współpracy w walce gospodarczej, nie rozumiemy go lub nie słyszymy. Jest wielu takich, którzy winę nędzy gospodarczej zwalają na rząd, umieją wiele rzeczy pod jego adresem uchwalać lub żądać, ale sami, w swem życiu codziennem nie wiedzą, czem mogą dopomódz, aby nędza gospodarcza w Polsce zaczęła maleć. Gorzej! Jest wielu takich, którzy na tę nędzę szukają „nowinek". Swoich, do naszego położenia zastosowanych rad nie znajdują, widzą zewnętrzne błyski obcych i te jako lekarstwo chcą do nas przeszczepić. Do takich, i to najgorszych zaliczam zwolenników faszyzmu i agitatorów międzynarodówki socjalistycznej.

Zwolenników międzynarodówki socjalistycznej uważam za równych komunistom, za maniaków, nawet zbrodniarzy. Czem bowiem, jeżeli nie maniakiem jest zwolennik międzynarodówki socjalistycznej po krwawych i daremnych doświadczeniach w Rosji? Komunizm od międzynarodówki socjalistycznej różni się tylko metodą wprowadzania tych samych zasad siłą zbrojną!

Kto inaczej twierdzi, ten albo kłamie, albo nie zna Marksa. Międzynarodówka socjalistyczna niema nic wspólnego z polskim socjalizmem, w którym ja sam za młodu byłem czynnym. Peowiacy w przeszłości i dziś walczą o taką Polskę ludową, jaką nauczył nas rozumieć J. Piłsudski.

„Polska Ludowa" w naszem pojęciu to taka Polska, w której wszyscy są równi wobec prawa, a nierówni wobec zasługi dla Narodu i Państwa.

Mówiliśmy: „Obywatelu kapralu!" — i „Obywatelu generale!" — ale rozumieliśmy przez to, że jako ludzie jesteśmy sobie równi, tylko jeden wart być kapralem, a drugi generałem. Z takiego pojęcia wynikało posłuszeństwo **z przekonania** nie pod groźbą mordu przez czerezwyczajkę. Z takiego ustosunkowania się społecznego wynikała karność prawdziwie żołnierska i prawdziwe ukochanie wodza. Takie układanie warstw narodu, ludu — stwarzało Polskę, jednakową dla wszystkich, Polskę zjednoczoną, „Polskę Ludową".

Ci jednak, którzy **wiedzą, czem jest międzynarodówka socjalistyczna i komunizm,** a chcą takie ustroje społeczne u nas zaszczepiać dla pokonania nędzy i kryzysu gospodarczego, są zdrajcami własnego proletarjatu, bo chcą go znów pchnąć do niewoli politycznej, chcą, aby go znowu katowano za miejsce urodzenia, chcą, aby stał się bydłem roboczem, wyzyskiwanem przez międzynarodowy kapitał moskiewski — wyraźniej mówiąc — żydowski!

Nie przez takie krwawe „nowinki" wiedzie droga do ostatecznej wolności i „Polski Ludowej" i nie przez takie, jakie daje faszyzm.

Hitleryzm niemiecki czy faszyzm włoski krzykliwie wykonuje **czasem** tylko to, cośmy już dawno mieli w P. O. W. Zasada hitleryzmu: „Jeden wódz — — jeden naród (Führerprinzip), jego nakaz ukochania wojska i gotowości do czynu zbrojnego — (Wehrwille) — to nasze stare, wpojone nam przez J. Piłsudskiego zasady „żołnierza — obywatela". Nauka geografji wojennej „nowych" zasad hitleryzmu (Raumorganismus, Wehrgeographie), nakaz rozpowszechnienia elementarnej wiedzy wojskowej i zasad karności wojskowej narodu (Wehrwissenschaft), to nasza dawna w P. O. W. znana reguła oceny zwycięskiej wojny:

Siła — masa przez szybkość.

Każdy wróbel na dachu peowiackim wiedział już w 1914 r., że naród choć mniejszy liczebnie, zwycięży nawet kolosa, jeżeli bardziej od niego ukocha — Sprawę!

Bo za najcudowniejszą techniką i najstraszliwszą maszyną czy gazem zawsze stoi człowiek i tylko człowiek nią kieruje. Od wartości człowieka zależy, czy straszliwa machina lub potworny środek walki zostanie użyty i jak zostanie użyty. A co za wymysł nowy, państwo „totalne"? — Myśmy nie mieli państw we własnym państwie i królów pod cesarzem. Nasza ziemia była rozdarta między 3 takie same burżuazyjne państwa, jak komunistyczna Rosja, która w 1920 r. chciała nas wzorem caratu napowrót ujarz-

mić. Już wtedy J. Piłsudski nauczył nas nieśmiertelnej zasady walki z niewolą:

„Tylko własne, zorganizowane siły wam pomogą!"

W tej walce ostatniej, walce o wolność gospodarczą, do której wzywa naród polski Wódz Naczelny, a nasz komendant gen. Rydz-Śmigły, nie potrzeba nam obcych wzorów.

Polska to nie Rosja ani Niemcy! Wezwano nas jako żołnierzy — obywateli do zjednoczenia się z całym narodem polskim przy Armji Polskiej!

Jest to dla nas wezwanie, które i rozumiemy i z serca wykonać musimy, bo mamy to, czego ani Niemcy, ani Rosjanie nie potrafią naśladować: **potrafimy myśleć i postępować wojskowo-społecznie,** jesteśmy bowiem obywatelami — żołnierzami, a do tego nie potrzeba nam parad, krzyków i mów. Do tego potrzeba nam **samym pogospodarzyć tak, aby nasza Armja miała czem i w czem się bić!**

Nasz okręg zaś jest na takiej części Polski, która jest podstawą zwycięskiej wojny z wrogami.

Walka codzienna o polskość przemysłu śląskiego i jego zabezpieczenie na czas wojny, to zadanie godne nas Peowiaków — to wskazówka, co robić dalej w odbudowanym związku. Nauczyć siebie i otoczenie, pamiętać, że w czasie wojny tylko **swoim** można wierzyć, a w czasie pokoju trzeba **swoim też dać pracę i zarobek,** bo obcy już dość u nas zarobili. To jest wskazanie na codzień: współpraca z rządem w walce gospodarczej i posłuszeństwo dla komendanta, bo tylko tak mu bazę techniczną do wojny, gdyby przyszła — oczyścimy i zapewnimy.

Antoni Grzegorzek.

Przysięga i obowiązek.

Czas nie zaćmił pamięci Peowiaków o złożonej w pierwszych miesiącach 1919 roku Polsce przysiędze. Uroczysty obrzęd zaprzysiężenia odbywał się w ówczesnych warunkach w miastach i gminach przemysłowych przy drzwiach zamkniętych, a po wioskach patrjoci — niepodległościowcy składali przysięgę w stodołach, na polu i w lasach wśród szumu wiatru kołyszącego wierzchołki starych drzew. Po dokonanem ślubowaniu wiarus stawał się członkiem jednej z grup śląskiej P. O. W.

A to, co przysięgali kandydaci tajnego związku wojskowego, nie było rzeczą małą ani błahą! „Spełniać wszystkie rozkazy władzy powstańczej, zachować tajemnicę organizacyjną i na wezwanie walczyć z bronią w ręku o przyłączenie Górnego Śląska do Polski", — to były trzy punkty przysięgi, którą śląscy niepodległościowcy w ówczesnym stanie niewoli złożyli. Potem przychodziły chwile niebezpieczeństw, dni ciężkie dla Peowiaków, wreszcie nadszedł czas działań stanowczych — walk krwawych z wojskami niemieckiemi, a członkowie Związku zawsze i wszędzie: w lochach więziennych milczeli jak grób, a w powstaniu zbrojnem, gdy chodziło o zrzucenie jarzma niewoli, walczyli z poświęceniem i odwagą prawdziwie bohaterską.

Tak więc członkowie śląskiej P. O. W. w dobie działań konspiracyjnych i w czasie powstania sierpniowego spełnili swoją powinność i przysięgę jaknajwierniej dotrzymali.

Ale każdy weteran z pod sztandaru P. O. W. wie, iż takie uroczyste ślubowanie względem kraju i narodu, że wierność okazana Polsce w kurzawie dymów bojowych, a przypieczętowana krwią, obowiązuje aż do grobu! Pieśń, którą śpiewały legiony Dąbrowskiego, a która w nowej, niepodległej Polsce jest hymnem narodowym, była i będzie dla każdego obywatela z pod znaku P. O. W. hasłem i drogowskazem. Powstańcy z pod Godowa, Gotartowic i Ligoty Rybnickiej, Paprocan, Mysłowic, Bobrku, Lipin, Szopienic, Bogucic, Nikiszowca nie mają i nie mogą mieć innego hasła. Jako uczestnicy krwawych bojów wyzwoleńczych Peowiacy z bronią w ręku torowali sobie i braciom swoim drogę do Polski, a gdy przyjdzie potrzeba z tą pieśnią znowu złączą się w kolumny, aby mężnie walczyć w obronie niepodległości i praw narodu, walczyć na polu chwały, gdzie kule i granaty biją.

Wiedzą jednak dobrze weterani — powstańcy, że w służbie Ojczyzny nie dość jest stanąć na żołnierskiem stanowisku, być częścią muru obronnego granic Rzeczypospolitej, gdy walka z wrogami w obronie tych granic jest nieuchronną, wiedzą, że przedewszystkiem także w życiu potocznem mają do spełnienia zaszczytny obowiązek służyć Polsce pracą pożyteczną, pomóc władzy naczelnej Rzeczypospolitej prowadzić państwo polskie ku nowej, lepszej przyszłości. A w dobie teraźniejszej zwłaszcza, żeby dla narodu polskiego nastały lepsze czasy, potrzeba: podniesienia gospodarstwa i kultury kraju, walki z gnuśnością, obojętnością i oportunizmem, wzmożenia świadomości obywatelskiej, popierania polsko-chrześcijańskiego handlu i rzemiosła, — słowem zajmowania się sprawami krajowemi we wszystkich kierunkach.

Stara gwardja niepodległościowców śląskich, zorganizowani Peowiacy w śląskich miastach, gminach przemysłowych i wioskach rolniczych stanowić powinni grona potężnie oddziaływujące na wszyst-

kich mieszkańców gminy i pod względem pracy dla dobra kraju nie śmią dać się wyprzedzić innym, stanowić powinni zespół prawdziwych, sumiennych działaczy społecznych. Powstańcy śląscy, stojący w szeregach P. O. W. pracę społeczną rozpoczną w własnych rodzinach, w domu, w którym mieszkają.

Polsce przysięgał śląski powstaniec i nie jest mu żal! Że tak jest, okazało się znowu ze szczególną wyrazistością w obchodzie tegorocznego święta narodowego w Katowicach, dnia 3 maja. Trzeba też podkreślić, że ogromne masy ludu śląskiego z najdalszych okolic przybyły do stolicy województwa, aby wspólnie z powstańcami wziąć udział w pochodzie i pokazać, że znają wartość własnego państwa i wiedzą, że bez wolności i spełnienia obowiązków Ojczyzny niemasz...

Niechże nikt z narodowo-uświadomionych obywateli nie uchyla się od ciągłej, sumiennej pracy dla dobra kraju, niech każdy spełnia ten zaszczytny obowiązek. Śląska P. O. W. widząc, że na Śląsku nie wszystko dzieje się pod kątem widzenia interesów polskich, zabierze się do dzieła. Rezultat będzie tem większy i doskonalszy, im więcej wysiłków patrjoci w pracę tę włożą.

Wł. Goździak.

Na front!

Trzykrotnie członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej stanęli do walki zbrojnej z nieprzyjacielem i momenty wyruszenia na front pozostaną na zawsze w pamięci każdego powstańca śląskiego.

Wszystko przemija na tym świecie! Przeminęły też walki zbrojne powstańców, które dały rezultaty dodatnie. — Pamiętamy czas, gdy nasz kraj rodzinny otrząsł się z więzów. Potem wojska polskie przybyły na G. Śląsk, a jednocześnie władze polskie zaczęły urzędować. Na gmachach państwowych pojawiły się godła z Białym Orłem, wreszcie lud w wolnej, nowej Polsce zaczął się ruszać, żyć, pracować.

Po odzyskaniu niepodległości pierwsze lata były wcale dobre, zwłaszcza pod względem gospodarczym w naszem województwie. Ale i w głębi kraju ludziom źle się nie powodziło, każdy miał pracę i zarobek, bo kraj zniszczony i wyczerpany przez czteroletnią wojnę światową, a potem najazd rosyjskich bolszewików, miał wielkie potrzeby, które musiały być zaspokojone. Później przyszedł jednak światowy kryzys ekonomiczny, który, oczywiście nie zatrzymał się na granicach Polski, i w całym kraju rozpoczęły się walki polityczno-gospodarcze tak ostre, iż zdawało się, że całe społeczeństwo do cna zatrują i znieprawią. Stan każdy i partje polityczne myślały tylko o własnych interesach, za nic uważając ogólne potrzeby państwa i dobro wszystkich jego obywateli. Posłowie poszczególnych partyj na wiecach poselskich grali rolę demagogów, a w Sejmie, zamiast pełni dobrej woli radzić mądrze i spokojnie nad potrzebami kraju i poprawą stosunków, marnowali czas kłótniami i zatargami, co przecież niczem innem nie było jak młóceniem próżnej słomy. Nie inaczej działo się na posiedzeniach sejmików powiatowych, rad gminnych i magistrackich i takie „prace" wykonywane przez wybrańców ludu, jakiemi przecież są posłowie sejmowi i członkowie wspomnianych rad, nie tylko nie prowadziły do poprawy położenia gospodarczego i uzdrowienia życia politycznego, lecz podniecały w masach ludowych niezadowolenie, a temsamem wzburzenie.

Po przewrocie majowym w 1926 roku poprawa stosunków w kraju przyszła do skutku. Marszałek Józef Piłsudski ujął ster państwa w swoje ręce, próbę dźwignięcia kraju z niemocy podjął z wielką energją. I cel osiągnął. Dziś Polska jest mocarstwem, co zagraniczni mężowie stanu i politycy bez ogródek przyznają.

Ale wewnętrzne położenie kraju jest ciężkie. Kryzys gospodarczy trwa, jak zresztą we wszystkich europejskich i zamorskich państwach. To też podżegacze i wywrotowcy obiegają wsie, miasteczka i gminy przemysłowe, gdzie podburzają poczciwy, wierzący lud polski, zatruwają jego duszę i rzucają posiew komunistyczny. A jakie są skutki takiego posiewu, najlepszym i odstraszającym przykładem — Hiszpanja! Na to, co dzieje się w tym nieszczęśliwym kraju, cały kulturalny, chrześcijański świat patrzy z przerażeniem.

Przeciw wrogom państwa i mącicielom spokoju krajowego każdy prawy obywatel wystąpić powinien bezwzględnie. U nas na Śląsku udział w tej walce i narodowym ruchu oświatowym wezmą też przedewszystkiem Peowiacy i jak przed 17 laty zbrojno wyruszyli przeciw zaborcy, tak w teraźniejszym czasie, w wolnej Ojczyźnie wyruszą na front pracy społecznej.

Józef Grzegorzek.

Obraz ziemi śląskiej.

Ciemne bory sosnowe, falujące pola około cichych wsi, las kominów hutniczych i wież kopalnianych — to Górny Śląsk. Mieszkaniec tej ziemi jest hardy, nie jest mistrzem słowa, ale co powie, to też myśli, jest odważny, a gdzie pięścią uderzy, tam trawa więcej nie rośnie. Ślązak pracuje na roli, w hucie i kopalni. W znojnym trudzie nabrał hartu, który uzdatnia go do ciężkich walk i odporności na przekory życiowe. I dlatego jest też dzielnym żołnierzem.

Śląsk polski.

Powiaty południowe, rybnicki i pszczyński z ich rozległemi, staremi lasami pod względem krajobrazu należą do najpiękniejszych okolic Górnego Śląska. Kopalnie węgla i większe zakłady przemysłowe, położone są w północnej części tych powiatów. W lasach księcia pszczyńskiego znajduje się zwierzyniec, w którym utrzymuje się stado żubrów. Pierwsze żubry do tego schroniska sprowadzono z puszczy białowieskiej w roku 1865. — Rolnictwo nadaje piętno obu powiatom, a w wielu okolicach ziemia przez rolników jest tak znakomicie uprawiana, że przybiera pozory ogrodu. „Człowiek oracz ja jestem, bo Adam przykładem moim od młodości mej" — te słowa Zacharjasza proroka przychodzą na pamięć patrzącemu na fale kołysanych łanów żyta, owsa i pszenicy, na sady i łąki zielone.

Powiaty katowicki i świętochłowicki to „kraina iskier i dymów". Lejarnie żelaza, walcownie i stalownie, fabryki chemiczne, wytwórnie maszyn, cynkownie i kopalnie węgla kamiennego zostały przed niespełna wiekiem postawione i rozbudowane na miejscach, gdzie szumiały lasy odwieczne, rozciągały się błota i bagna. Roboty górników i hutników, to bardzo ciężkie ludzkie zatrudnienia. Starożytnem jest też hutnictwo, bo Kain wyrodny podobno był pierwszym hutnikiem — kowalem. Szeroko możnaby pisać jak mozolną, trudną i krwawą jest praca na kopalni i jak wielkie jest jej znaczenie w gospodarstwie kraju, lecz szczupłość miejsca w organie Peowiaków do zwięzłości mnie zmusza.

Dalej na północ od „krainy iskier i dymów" leżą powiaty tarnogórski i lubliniecki. Miasto Tarnowskie Góry zawdzięcza swe istnienie górnictwu, kruszcom śrebra i ołowiu. W szesnastem stuleciu znaleziono czysty kruszec — ołów na terenie Starych Tarnowic. Owe złoża kruszcowe należały właścicielowi dóbr rycerskich Piotrowi v. Wrochem i dziedzicowi v. Blacha. Miasto Tarnowskie Góry założył w roku 1526 piastowski książę Jan z Opola wspólnie z ówczesnym margrabią brandenburskim. Kupiec Giesche z Wrocławia wydobywał rudę cynkową w pobliżu miasta, a mosiądzem naładowane wozy wysyłał daleko w świat, bo aż do Persji. Z powodu zamieszek w czasie 30-letniej wojny górnictwo w Tarnogórskiem zamarło zupełnie i dopiero w roku 1783, gdy znaleziono nowe pokłady kruszcu, znowu ożyło. W tym to czasie hr. Reden położył fundamenty pod teraźniejszy przemysł śląski. — W sąsiednim powiecie lublinieckim niema przemysłu. Tu rolnik, przekonany o zacności stanu rolniczego, spokojnie uprawia ziemię. Tu jest cisza i słońce. Tylko bydło porykuje na przyłogach i wiatr szumi w starych lasach.

Śląsk opolski.

Blizko granicy polskiej Bytom, Zabrze i Gliwice to wielkie miasta handlowe i przemysłowe. Na terenach powiatów bytomskiego i zabrskiego leżą wielkie gminy, których mieszkańcy utrzymują się z ciężkiej pracy w hutach, warsztatach fabrycznych i kopalniach. Gmina Bobrek-Karb, pomiędzy Bytomiem i Zabrzem, posiada 23 000 mieszkańców, z których 95% należy do stanu robotniczego. Wieś Miechowice pod Bytomiem z jej 18 000 mieszkańcami jest trzecią co do liczby mieszkańców gminą wiejską Śląska opolskiego. Około roku 1800 miała ta miejscowość tylko 300 mieszkańców, a wzrost jej nastąpił po uruchomieniu kopalni „Maria" w roku 1823, następnie pod wpływem powstających nowych kopalni bytomskich. Miasto Zabrze jest typowem miastem robotniczem, posiada 131 000 mieszkańców. Nad morzem domów wnoszą się kominy fabryczne, wieże kopalń, olbrzymi gazometr i wysokie piece hutnicze, które miastu nadawają sylwetkę, jaką spotyka się tylko w prawdziwych centrach przemysłowych. — Miasto powiatowe Gliwice, uważane za gminę miejską już w roku 1276, a od lat 100 z okładem wielka miejscowość przemysłowa, leży w okolicy rolniczej. Kanał kłodnicki, ukończony w roku 1822, przeżynający miasto, oddaje usługi handlowi i przemysłowi.

Powiat oleski posiada największe na Śląsku opolskim obszary leśne i najbogatszy zwierzostan. Rocznie 150 000 fm drzewa dostarczają lasy oleskie kopalniom, wytwórniom mebli i drzewa budulcowego. W lasach oleskich utrzymują się jeszcze niektóre gatunki zwierząt, które w średniej Europie już dawno wyginęły.

Za powiatem oleskim, na północ, leży powiat kluczborski, który dochodzi do granicy Wielkopolski. Powiat ten ma taki sam krajobraz jak powiat oleski, zachodzi tylko różnica w obszarach leśnych, a mianowicie w Kluczborskiem jest mniej lasów, za to więcej ziemi ornej. Miastem powiatowem jest Kluczborek. Blizko granicy polskiej leży gród starożytny, Byczyna. Niewielkie to miasto opasane jest grubemi murami. Baszty ze swemi zębatemi wierzchy i wieże

kościelne wznoszą się nad domami starego grodu. Powiat kluczborski posiada sporą liczbę Polaków wyznania protestanckiego. W dobie przedwojennej walkę z rządem i konsystorzem o polskość i dobro tego ludu ewangelicko-polskiego toczył pastor Jerzy Badura, jedyny Polak — patrjota wśród duchowieństwa ewangelickiego w zaborze pruskim. Dokładano wszelkich sił, aby go złamać, ale on przez lat 10 stał nieugięty na swym posterunku. Zacny ten duszpasterz zmarł w Międzyborzu 1911 roku.

W sercu Śląska opolskiego, niedaleko Góry Chełmskiej, około której w trzeciem powstaniu śląskiem powstańcy krwawą walkę z wojskami niemieckiemi stoczyli, leży miasto powiatowe Strzelce, przez Piastów opolskich około roku 1300 jako osada myśliwska założone. Obszerny ten powiat posiada tylko 84 000 mieszkańców. Ludność włościańska szanuje polski język swych ojców i nie zapiera się polskości. Pod względem gospodarczym znakomicie rozwinięty przemysł wapienny nadaje Strzelcom szczególne piętno. Powiat ten posiada również szerokie pasma lasów, a miasto Strzelce fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych.

Przechodzimy do powiatów, położonych nad rzeką Odrą. Są to powiaty: opolski, kozielski i raciborski, a po lewej stronie Odry powiat prudnicki, — zamieszkałe przez włościańską ludność polską, pracowitą na roli, uczciwą, mowę swych przodków nie zapominającą. Oby wierność w zachowaniu wiary i języka ojczystego u rodaków tych nigdy nie zamarła. Wycieczka do tych powiatów, nad rzeką starej Odry położonych, zostawia w duszy ślad wieczysty, w sercu żal głęboki . . . Bo za tymi powiatami dopiero, za Odrą zaczyna się świat czysto niemiecki.

Nowoczesna broń wojny morskiej.

Rządy wszystkich państw wielką uwagę zwracają na lotnictwo, zaprowadzają w niem ulepszenia, iżby było doskonale rozwiniętą bronią na wypadek wojny. Zmusza je do tego niepewne położenie polityczne jak również rozlegające się we wszech stronach pobrzęki wojenne.

Do najważniejszej broni w przyszłej wojnie morskiej należy oręż powietrzny. Jak wielką wartość właśnie temu orężowi przypisuje się, wynika chociażby z tego, że zagraniczne marynarki w ciągu lat ostatnich rozwinęły specjalny typ okrętu, tak zwany nośnik machin powietrznych. Prócz Ameryki i Anglji posiadają Francja i Japonja takie pływające lotnicze punkty oparcia. Także na pokładach okrętów bojowych i szybkich krążowników znajdują się samoloty.. Aeroplany te przeznaczone są do służby wywiadowczej i zaczepki, a artylerja przy rozpoczęciu bitwy bez nich obejść się nie może. Przy dalekonośności nowoczesnych dział okrętowych, która przy ciężkich kalibrach dochodzi do 40 km., obserwowanie ze statku jest oczywiście niemożliwe. Celność strzałów da się przeto osiągnąć tylko za pośrednictwem lotników — obserwatorów.

Marynarka Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej posiada obok kilku mniejszych nośników machin powietrznych dwa okręty „Lexington" i „Saratorga", z których każdy wziąć może na pokład 135 aeroplanów. Wszystkie nadbudówki, jak most komendanta, kominy, wieże działowe umieszczone są zboku statku, żeby na pokładzie dosyć było miejsca do startowania i lądowania machin powietrznych Wewnątrz okrętu, na kilku piętrach, mieszczą się izby dla załogi, warsztaty rzemieślnicze, magazyny i szopy do przechowywania samolotów.

Okręty „Lexington" i „Saratorga" jednakie są co do rozmiarów, budowy i urządzenia. Zaopatrzone są w machiny, których siła w każdym równa się 180 000 PS. Pod względem pojemności są oba okręty olbrzymami morskiemi, gdyż pojemność każdego wynosi 33 000 tonn. Są więc większe od przedwojennych kolosów morskich, tak zwanych „dreadnougthów", których pojemność nie przewyższała 20 000 tonn.

Dwa nowe kolosy morskie otrzymała również japońska marynarka wojenna. Japońskie olbrzymy mają zupełnie wolne pokłady lądownicze, a gazy dymne kotłów wychodzą przez potężne rury, umieszczone w bokach okrętu. Ważną rolę na japońskich kolosach morskich odgrywają aeroplany z torpedą które również z pokładu za pomocą proc mogą startować.

*

Pomimo stosunkowo małej długości polskiego wybrzeża, wybrzeże to ma dla Polski — jako okno na świat — ogromne znaczenie. Bo własny dostęp do morza, własne porty i marynarka są to trwałe podstawy gospodarczego i politycznego życia nowej, zjednoczonej Polski. Pamiętając, że ku obronie tego dostępu do morza potrzebne są Polsce silna marynarka i broń powietrzna, każdy prawdziwy Polak — patrjota powinien być czynnym członkiem Ligi morskiej i Ligi obrony powietrznej państwa. **J. G.**

Jan Jakób Kowalczyk.

Wiec w Leśnicy w r. 1880.

(Z „gawęd" historycznych pt. „Siewcy").

Mniejwięcej w połowie drogi między rzeką Odrą a Górą św. Anny, nad torem kolejowym, prowadzącym z Raciborza do Opola i dalej do Wrocławia, położona jest niewielka schludna mieścina — Leśnica, przechrzcona przez Prusaków na brzydką nazwę Leschnitz. Pielgrzymki, odwiedzające klasztor na Górze św. Anny a przybywające koleją, muszą przechodzić przez Leśnicę i potem po pochyłym stoku południowo- zachodnim wspinać się w pocie czoła na tę świętą dla Górnoślązaków górę, uważając ten trud fizyczny za częściowe zadośćuczynienie za grzechy i winy doczesne, by tem łatwiej otrzymać rozgrzeszenie z nich przez kapłana a odpuszczenie przez Pana Boga. Na tej też górze w nowszych czasach, gdy lud śląski walczył z Prusakami o swą wolność polityczną, stoczono zacięty bój, który, niestety, zakończył się porażką dla strony polskiej. Odtąd Górę św. Anny dzierżą Niemcy, germanizując na gwałt polską ludność okoliczną i Bóg jeden wie, jaki w ostateczności weźmie obrót odwieczna walka, jaką żywioł niemiecki stacza w tych stronach z tubylczym ludem polskim.

Od dawiendawna odbywa się corocznie na tej górze uroczysty odpust w dniu Podwyższenia Krzyża świętego, który to dzień świąteczny przypada na 14 września. Od wybuchu walki kulturnej pielgrzymek musiano zaniechać, bo zostały wzbronione przez władze pruskie, zakonnicy zaś, mający pieczę nad klasztorem, znajdującym się u szczytu góry, zostali wygnani z kraju i rozproszyli się po całym świecie. Prawie dziesięć lat klasztor pozostał bez opieki. Lecz wichura walki kulturnej powoli słabła na natężeniu i sile i choć jeszcze niezupełnie się uciszyła, przecie było można już przeczuwać jej zupełny zanik. Rząd pruski pozwolił niektórym starszym zakonnikom powrócić do swych siedzib i odprawiać ciche nabożeństwa na świętej górze. Władze pruskie nawet przymykały oczy i niby to nie widziały pochodów i procesyj wiernego ludu śląskiego, który gromadnie, choć bez muzyki i śpiewów, pielgrzymował do klasztoru na górze, by oddać cześć św. Annie, Matce Najświętszej Panienki i Babce Chrystusowej, a równocześnie błagać Matkę Zbawiciela i Jego samego o łaski i dobrodziejstwa na przyszłość jak i podziękować za przywrócenie klasztorowi dawnych gospodarzy.

Powrót części zakonników postanowili wyzyskać dla siebie ówcześni kierownicy polityki ludowej na Śląsku, to znaczy centrowcy i zostający na ich usługach „Katolik", którego redaktorem i wydawcą nie był już Karol Miarka, którego Prusacy uwięzili, lecz ks. Stanisław Radziejewski. W dniu 19 sierpnia 1880 roku wydał on do społeczeństwa górnośląskiego odezwę, w której między innemi czytamy: — Na dzień Podwyższenia Krzyża św. pielgrzymujemy z całego Górnego Śląska na Górę św. Anny. Nim tego roku wstąpimy na świętą górę, zatrzymajmy się dwa dni przedtem, 12 września, w Leśnicy. W tych dniach ciężkich potrzeba, abyśmy się rozmówili, pocieszyli naradzili. Zrobimy wielkie zebranie ludowe, mianowicie w sprawie wyborów. Lecz zarazem pomówi się o innych sprawach, które nam leżą na sercu, o szkole i wychowaniu dzieci, o stosunkach rolniczych i rzemieślniczych, o sprawach kościelnych, o stowarzyszeniach itp. Będzie to niejako rada rodzinna! Przybędą tam mężowie, których nazwiska znacie, a którzy życie swe poświęcają dla dobra ludu, i przemówią do was językiem naszym ojczystym. Obywatele Leśnicy, którzy tyle dla sprawy cierpieli i cierpią, — umarł im bowiem ks. proboszcz i dostali księdza rządowego, który następnie dla bojkotu parafjan zamknął kościół i opuścił parafję, — zapraszają nas serdecznie do siebie, abyśmy ich pocieszyli.

Odezwa zelektryzowała lud górnośląski. Nie było wioski, w której nie byliby się znaleźli dzielniejsi wiarusi, którzy postanowili wybrać się do Leśnicy na zapowiedziany wiec. Ślązak chętnie podróżuje i włóczy się po świecie, mając w sobie coś z cyganów czy tatarów, wogóle ludów i narodów wędrownych. Jest chciwy wrażeń i skoro go ktoś zachęci do zwiedzenia cudzych, nieznanych mu stron albo jakich miejsc, uświęconych praktykami religijnemi, jedzie bez namysłu, zabierze kromkę chleba i wytrwa, nawpół głodując, byle tylko coś nowego zobaczyć i dowiedzieć się ciekawych rzeczy. W czasie głodu w 1848 roku mnóstwo Górnoślązaków wybrało się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; jeszcze więcej udało się ich do tego kraju w czasie walki kulturnej i osiadło tam, dokąd Polacy z innych dzielnic wcale nie ważyli się udać, bo w dalekim Teksasie nad zatoką Meksykańską, gdzie do dnia dzisiejszego już czwarte pokolenie jest wierne językowi macierzystemu i zachowuje tradycje ojczyste. — Nie dziw tedy, że Ślązacy także w naszym wypadku postanowili gremjalnie udać się do Leśnicy i na św. Annę, tem bardziej, że gnała ich ciekawość, bo chcieli się dowiedzieć coś stanowczego o tym nieszczęsnym „kulturkampfie", który już się wszystkim przejadł aż do obrzydzenia. Ludzie nawet zaciągali pożyczki u sąsiadów, by zebrać potrzebne na kolej pieniądze, ale jechać musieli.

W zupełnie innym duchu niż redakcja „Katolika", przywódcy centrowi i cała olbrzymia gromada chłopów, wybierali się na wiec leśnicki zwolennicy redakcji wychodzącej w Bytomiu „Gazety Górnośląskiej". Plan „Katolika" znamy z jego odezwy do czytelników. Centrowcy chcieli rozagitować ludność górnośląską w jeszcze większej mierze, niż to dotąd było, by zawojować ' zdobyć dla siebie całą rejencję opolską z wszystkiemi mandatami poselskiemi i tym sposobem wymieść z Górnego Śląska konserwatystów i liberałów, czy — jak ich wówczas nazywano, — liberalistów. „Gazeta Górnośląska" natomiast miała zupełnie nową politykę na oku. Redaktor jej, ks. Franciszek Przyniczyński, wykierował się na dziennikarza z musu już w czasach dawniejszych, bo zaraz w pierwszych latach kulturkampfu, gdy go władze pruskie wydaliły z Poznańskiego, pozbawiwszy go za opór przeciw sobie, probostwa i możności pełnienia funkcyj duchownych. Widzieliśmy go już dawniej w redakcji „Katolika", gdy w 1873 roku Miarka, idąc do więzienia na kaźń przeszło półtoraroczną, powierzył mu redakcję swego pisma i przy tej sposobności wystawił mu w swej gazecie świadectwo dobrego redaktora i sumiennego człowieka. Później ks. Przyniczyński usamodzielnił się i założył w Bytomiu własną gazetę, właśnie wspomnianą „Gazetę Górnośląską". Redagował ją w duchu więcej narodowym i śmielszym, niż to czynił Miarka, a ponieważ odrywał „Katolikowi" abonentów, przychodziło między obu pismami nieraz do ostrej wymiany zdań i kłótni dziennikarskiej.

Gdy rozeszła się po Śląsku wieść o mającym się odbyć w Leśnicy wiecu, a ks. Przyniczyński wydał hasło, że Górnoślązacy winni wybierać posłów do parlamentu niemieckiego, któryby mieliby, zamiast do centrum, przystąpić do Koła Polskiego, wtedy Ligoń i mnóstwo innych wiarusów śląskich przyjęli z radością tę deklarację i wzięli czynny udział w agitacji, zmierzającej w tym właśnie kierunku. Na zwołanem do Bytomia zebraniu uchwalono powołać do życia komitet, któryby stanął na czele tego ruchu. Na wiec w Leśnicy zaś postanowiono wydać osobny numer „Gazety Górnośląskiej" z artykułami i odezwami, wzywającemi lud do zerwania z centrowcami i do głosowania tylko na takich kandydatów, którzy wyraźnie przyrzekają, że przystąpią w razie wyboru do Koła Polskiego. Juliusz Ligoń napisał piękny wiersz na powitanie wiecowników i wyłuszczył w nim hasła narodowe, a nie tylko katolickie, które w przyszłości mają przyświecać ruchowi narodowemu na Górnym Śląsku. Misję rozdania „Gazety Górnośląskiej" na wiecu między zebranych wziął na siebie młodszy syn Juliusza, Adolf Ligoń.

Nadszedł dzień 12 września. W Leśnicy było rojno i gwarno. Po restauracjach, zajazdach i hotelach panował niebywały ścisk i niewidziany nigdy przedtem tłok, bo zjechało się do miasta blisko dwakroć tyle ludu niż miasto same liczyło mieszkańców. Za miastem na błoniach kosztem magnatów śląskich zbudowano dużych rozmiarów namiot, w którym miał się wiec odbyć. Nie był jednak wstanie pomieścić wszystkich, którzy nań przybyli. Na nieszczęście tak 12 jak 13 września deszcz lał jak z cebra i tłusta gliniasta ziemia tak rozmokła, że ludzie, udając się przez pola i łąkę do namiotu, po drodze gubili obuwie, z trudem wyciągając je następnie z grząskiego i lepkiego błota. Na zebranych pod namiotem słuchaczów to tu to tam przeciekał raz mocniej raz słabiej deszcz, a tłok był tak ogromny, że na kogo zaczęło kapać, ten nieuchronnie zmokł do suchej nitki, bo ruszyć się z zajętego miejsca nie było można. Lecz co obrzydzała słuchaczom ulewa, to łagodził i wynagradzał sowicie przebieg wiecu, który ludziom kazał zapominać o niewygodzie.

Przed rozpoczęciem wieca Adolf Ligoń zetknął się ze studentami uniwersytetu wrocławskiego, medykiem Józefem Rostkiem, teologiem Rychłem i innymi. Młodzi ci ludzie ułożyli wspólny plan działania, idący mianowicie w tym kierunku, że będą domagali się bezwzględnie od mówców wygłaszania polskich przemówień i według możności nie dopuszczą do przemówień niemieckich. Ligoń ze swymi adherentami i Rostek ze swymi rozstawili się w różnych punktach namiotu a na dane hasło mieli podnosić krzyki, domagające się wygłaszania polskich, a nie niemieckich mów. Wszystko było przez tych młodych zapaleńców doskonale obmyślone, gazety z artykułami i odezwami należycie rozdane przed czasem między wiecowników i przez wielu przeczytane. Zamach na centrowców był jednem słowem we wszystkich szczegółach przygotowany.

W poniedziałek, 12 września, ks. proboszcz Matysiok odprawił pierwszą w Leśnicy po wielu latach mszę świętą, ale w namiocie, bo kościół był wciąż jeszcze zamknięty. Leśniczanie zanosili się od łez, wzruszeni do głębi tą ceremonją kościelną, której w swem mieście od tak dawna nie byli świadkami. Ogółem w namiocie i naokoło niego było do siedmiu

tysięcy osób, w czem właściwych wiecowników, przybyłych z wszystkich zakątków Śląska, było conajmniej cztery tysiące.

Po mszy świętej zgromadzonych powitał ks. Szlenzak, zaznaczając na samym wstępie, że to zgromadzenie Górnoślązaków nie jest zebraniem rewolucyjnem, lecz chodzi o zaznaczenie, że są dobrymi katolikami i obywatelami państwa. Na wiec miał przybyć i objąć na nim kierownictwo poseł bytomski książę ksiądz Radziwiłł z Ostrowa, lecz z powodu śmierci krewnego musiał pojechać na jego pogrzeb. Obecny zaś ze swym dwudziestokilkuletnim synem Franciszkiem poseł hr. Karol Ballestrem nie dowierzał sobie, czy będzie mógł władać na tyle poprawnie językiem polskim, by mógł wzorowo przewodniczyć tak wielkiemu zgromadzeniu. Wobec tego przewodnictwo objął poseł ks. Edler z Bujakowa. Na ręce ks. Matysioka książę-biskup wrocławski Henryk Förster nadesłał z wygnania, to jest ze swej siedziby austrjackiej Johannisbergu swe arcypasterskie błogosławieństwo dla wszystkich zebranych, również Ojciec św. Leon XIII. przez sekretarza stanu kardynała Jakobiniego błogosławił dobrotliwie zgromadzonym. Ostudziło to u zakonspirowanych młodych narodowców nadmierny zapał do bezwzględnej opozycji. Spoglądali po sobie i wymieniali nieme znaki i postanowili czekać, co dalej dziać się będzie pod namiotem.

Podnosi się na estradzie i przystępuje do mównicy proboszcz bytomski ks. Bonczyk. Mówi o położeniu kościoła i zwraca się najpierw do Leśniczan.

— Cieszcie się, Leśniczanie, — woła, — którym kościół zamknął kapłan, co nie przyszedł do was drzwiami, a tylko chyłkiem wsunął się do waszej świątyni, by wam ją potem zamknąć. Kościół dzisiaj na całym świecie jest silnie prześladowany i ta powszechność cierpienia niech was pocieszy. A czemu kościół prześladowany? Ponieważ nie chce i nie może zastosować się do świata! Dla czego prześladowany? Ponieważ Chrystus Pan poruczył klucze kościoła nie Herodowi, lecz biednemu Piotrowi. A jednak dzieje dowodzą, że się dobrze tak stało. Pod Herodami byłby zginął, pod następcami Piotra żyje. — Kościół prześladowany, ponieważ powaga jego wyrzucona ze szkół, ze seminarjów nauczycielskich. Nowe czasy chcą być wolnomyślne lub bezbożne, kościół zaś, równy zawsze, powiada, że początkiem mądrości bojaźń Boga. Kościół prześladowany, ponieważ trzyma się Boga, a świat jest przeciwko Bogu. Zaiste kościół jest podobny do Chrystusa Pana na krzyżu. Cierpi głowa — papież, cierpią ramiona — ręce kapłani i biskupi, cierpią stopy i wszystkie członki, to jest wierni katolicy na całym świecie. Jako jednak męczono Chrystusa Pana, lecz chrześcijaństwa nie umęczono, tak i kościół mogą męczyć, ale wiary katolickiej nie zabiją. Co zniszczono, znowu zmartwychwstanie. — Mówcę, gdy schodził z mównicy, słuchacze wynagrodzili hucznemi oklaskami.

Staje przed zgromadzeniem ks. dr. Franz, poseł ze Strzeleckiego i zaczyna mówić po niemiecku. Ligoń i Rostek dają znaki do podniesienia protestu. Dzwoni zamaszczyście ks. Edler i krzyczy na całe gardło:

— Ludkowie, pozwólcie ks. posłowi przemówić do was w jego ojczystym języku. Choć nie umie po polsku, przecie czuje i współczuje z wami. To wam chce powiedzieć. Uciszcie się! Kto go nie zrozumie, niech się potem spyta tych, co go zrozumieli, a ci powiedzą wam, że dobrze mówił. — To uspokoiło słuchaczów i pozwolili przemówić księdzu w spokoju.

— Pragnę przemówić do was, moi mili słuchacze, — mówił ks. Franz — o szkole i zaraz na wstępie stwierdzam, że Górnoślązacy są w szkolnictwie więcej prześladowani, niż rodowici Niemcy. Dlaczego? Dość wetknąć powierzchownie nos do szkoły górnośląskiej, a od razu się to widzi. Duchowni, którzy przecie wszyscy umieją po polsku, dotąd nie mają dostępu do szkoły, nauczyciel zaś, szczególnie młodsi, nie znają wcale języka polskiego i jak tacy ludzie mogą uczyć dziatwę religji, kiedy dzieci wcale ich nie rozumieją! Ja nie znając języka polskiego, nie odważyłbym się uczyć ich, a już najmniej zasad wiary świętej, która to nauka musi pochodzić z serca i wnikać do serca. A cóż w rzeczywistości się dzieje? Dzieci, te drobne maleństwa, patrzą ze strachem na nauczyciela i na jego bat, każdej chwili tylko o jednej rzeczy myśląc, mianowicie, skoro bat spocznie na ich drobnem ciałku. Płakaćby można nad tą straszną dolą tego waszego drobiazgu, moi kochani słuchacze! Cóż z takich biednych dzieci mogą wyrość za ludzie? Nie mam najmniejszej wątpliwości, że od najwcześniejszych lat uczą się zionąć nienawiścią do swych oprawców, którzy ich w tak przewrotny sposób uczą miłować Boga i bliźniego. Wobec tego w najistotniejszym interesie moralności publicznej i sprawiedliwości musimy wszędzie i przy każdej sposobności krzyczeć na cały głos, aby rząd zmienił ten nierozsądny system wychowania i uznał język ojczysty dzieci za podstawę nauczania. Wymaga tego sprawiedliwość, rozum i pedagogika. Wy wszyscy jak tu jesteście zgromadzeni, musicie wciąż i wciąż szturmować do wszystkich możliwych władz, od inspektora szkolnego zacząwszy a kończąc na ministrze, że się dzieje straszna krzywda wam i waszym dzieciom przy tak nierozsądnym systemie nauczania. Gdy pewnego razu przedkładałem ministrowi sprawę i żądałem od niego zmiany systemu, oświadczył mi z wesołym uśmieszkiem na ustach: „Co mi tam ksiądz będzie opowiadał! Dotąd nie słyszałem żadnych skarg ze strony rodziców dzieci;muszą więc być zadowoleni z obecnego sposobu nauczania!" — A więc wołam i wołać nie przestanę: Zasypujcie rząd

we wszystkich jego instancjach skargami na obecny system wychowania w szkołach. Proszę was o to gorąco!

Ci, co znali język niemiecki, zasypali mówcę rzęsistemi oklaskami, tłomacząc nie rozumiejącym go, że księżoszek fajnie mówili, bo potępili cały pruski sposób nauczania w szkole. W gazetach bydzie stało, co pedzieli, — pocieszano „nieumiejących po niemiecku". Gdy tak jeszcze szły szepty pomiędzy słuchaczami, przewodniczący ks. Edler wyjaśnił w krótkich słowach treść przemówienia. Ludzie na znak zadowolenia bili mu frenetyczne brawa, a gdy przewodniczący w dodatku się zapytał, czy będą zasypywali władze skargami, powstał taki huk w namiocie i takie okrzyki przytakiwania, że potrwało kilka minut, zanim następny mówca mógł dojść do słowa. Był nim ks. Lubecki z Katowic, który omówił sprawę kandydatów na posłów. Między innemi powiedział co następuje:

— Gazety poznańskie radzą nam Ślązakom, żebyśmy obierali więcej posłów po polsku mówiących. Byłoby to rzeczą naturalną, że w powiatach z polską ludnością powinien być wybrany poseł, władający jej językiem, aby mógł się porozumieć ustnie i piśmiennie ze swymi wyborcami. Lecz my tu na Śląsku nie mamy dosyć takich ludzi, ktorzyby mogli wziąć na siebie ten obowiązek. Szlachta polska opuściła lud i zniemczyła się albo też zbankrutowała i wpuściła Niemców na swoje miejsce. Księży samych obierać nie możemy. Coraz też trudniej im opuszczać parafje, gdyż liczba ich maleje z każdym rokiem, młodych księży nie przybywa, a większa ich część musi opiekować się więcej parafjami. Z lekarzy i innych zawodów świeckich nikt nie pójdzie do Berlina, bo kto im tam da utrzymanie, kiedy za posłowanie nie dostaje się złamanego grosza, a Berlin jest miastem drogiem i niełatwo w niem żyć przez kilka miesięcy z własnej kieszeni. Dla tego dobrze, że mamy choć kilku katolickich panów, którzy są sprawiedliwi i bronią w Berlinie naszej sprawy katolickiej i języka polskiego. — Między rzemieślnikami, chłopami i robotnikami też nie mamy nikogo, kto mógłby jechać do Berlina. Więc kogo tu wybierać? Musimy być zadowoleni z tego, że są sprawiedliwi Niemcy, którzy biorą na siebie ten zaszczytny obowiązek i posłują z naszych powiatów polskich. Może się to kiedyś będzie mogło zmienić, gdy się dochowamy własnych miennych ludzi. Narazie to niemożliwe. Musimy więc wybierać takich kandydatów na posłów, którzy znają potrzeby ludu, którzy go kochają i chcą od rządu tego, czego sobie lud życzy. Tylko takich posłów winniśmy wybierać, a gdy ich będziemy mieli wielu, to nastaną inne prawa i będzie nam wszystkim lepiej. Samo się to nie zrobi. Musimy się wszyscy do kupy starać usilnie i iść razem, a wtedy będzie nam wszystkim lepiej.

Wywody mówcy przekonały słuchaczy o słuszności głoszonych przez niego tez, więc też wynagrodzili je gromkiemi oklaskami. — Wielką i długą mowę wygłosił następnie o szkole i o języku ojczystym ks. proboszcz Engel z Wierzchu w powiecie prudnickim. W streszczeniu tak się ona przedstawia:

— Kto ma prawo do szkoły? Czy rząd, czy kościół, czy rodzice? Największe prawo mają oczywiście rodzice, bo ich są dzieci. Potem idzie kościół, bo jego jest zadaniem troszczyć się o dusze i o wieczne zbawienie dzieci. Na trzeciem miejscu stoi rząd, bo musi dbać o dobrych i prawych obywateli i o porządek w państwie. Lecz rządowi samemu szkoła należeć nie może i nie powinien on odbierać prawa, przysługującego rodzicom i kościołowi. Najlepiej byłoby, gdyby rząd, kościół i rodzice wspólnie i w zgodzie troszczyli się o szkołę. Tak jak dzisiaj się dzieje, szkoła nie przyniesie pociechy ani rządowi, ani kościołowi, ani rodzicom. Co do nauki religii to tylko kościół ma do niej prawo, bo tylko kościołowi Bóg powierzył sprawy religijne. Kościół musi uczyć w języku ojczystym, bo inaczej nie trafi do serca dzieci, ani nawet do głowy. Lecz nie tylko w nauce religii powinno się używać języka ojczystego, lecz i w innych przedmiotach. Takie jest prawo boskie przyrodzone. Główną przyczyną walki przeciw szkole chrześcijańskiej jest, iż nieprzyjaciele Boga chcą zniszczyć wiarę, religię i kościół za pomocą szkoły.

Wykład ks. Engla, już wówczas gorąco przemawiającego za szerzeniem wśród dziatwy polskiej elementarzy polskich jako głównej bramy do nauki i wiedzy, był wypowiedziany zrozumiale nawet dla największych prostaków i tak przykuł wszystkich uwagę do przedmiotu, że się nawet nie spostrzegli, iż przemawiał bardzo długo.

Poseł bytomski książę ksiądz Edmund Radziwiłł, który, jak już powiedziano, nie mógł osobiście przybyć na wiec, nadesłał swój referat, który streścił ks. Bonczyk następującemi słowami:

— Pragnę zrobić rachunek sumienia, i to sumienia zbiorowego, jeśli mogę użyć takiego zwrotu, gdy chodzi o mój lud śląski, który jako poseł mam zaszczyt reprezentować w Berlinie. Jakież to przymioty dobre i złe ma lud górnośląski, który miałem możność poznać w czasie mego w jego imieniu posłowania? Muszę, mówiąc ogólnikowo, powiedzieć, że natura polska narodowa jest wszędzie równa. Nie znajduję różnicy między Ślązakiem a Wielkopolani-

nem albo Małopolaninem czy rodakiem z pod Moskala. Dobre przymioty natury ludu polskiego to wiara żywa, wytrwałość w pracy, skromność w jedzeniu, pokora, posłuszeństwo, dzielność w boju. Złe strony naszej natury polskiej to przedewszystkiem pijaństwo, brak przezorności i chęć do procesowania się czyli pieniactwo. Lud polski żyje zwykle z ręki do gęby, o jutrze, o późniejszych latach, szczególnie o starości mało myśli, o postęp się nie stara. Wielka to także wada, że lud tak bardzo wierzy żydom. Piorunuje na nich, ale daje im się łatwo oszukać, mianowicie pozwala im się rozpijać a przez to marnować na ciele i duszy, a przedewszystkiem na majątku. Chłop polski jakoby był ślepy w tym względzie, żydowi więcej wierzy, więcej ufa, niż księdzu czy jakiemu innemu wykształconemu rodakowi, więcej wierzy potomkom tych, którzy ukrzyżowali Chrystusa Pana, aniżeli swoim kapłanom, namiestnikom Chrystusowym, którzy dla ludu żyją i pracują.

Mowa ta nie doczekała się zbytnich oklasków, bo zawierała za wiele gorzkich pigułek.

Następnym mówcą był ks. Michalski z Lipin, wychowanek ks. Ficka z Piekar, zasłużonego apostoła wstrzemięźliwości, który swą ognistą wymową umiał w kilku latach wyplenić pijaństwo na Górnym Śląsku. Pomagał mu w tej zbożnej pracy Jezuita Ojciec Antoniewicz, który w 1852 roku umarł w Obrze w Poznańskiem i tam jest pochowany. Mówca zachęcał słuchaczów do dobrowolnego wstrzymywania się od trunków alkoholowych i uczczenia pamięci tych dwóch zmarłych szerzycieli wstrzemięźliwości przez uczciwe naśladownictwo ich wzniosłego przykładu.

W końcu wszedł na mównicę ks. Rimel, kapelan strzelecki. W czasie jego przemówienia rozpętała się gwałtowna burza w namiocie, wywołana niepotrzebnie przez przewodniczącego ks. Edlera.

— Kochani bracia i rodacy! — rozpoczął swe przemówienie ks. kapelan. — Nie tak dawno temu wróciłem z kilkunastu rodakami śląskimi z naszej pielgrzymki do stóp miłościwie nam panującego Ojca św. Leona XIII. Posłuszni wezwaniu Jego Świątobliwości w encyklice do episkopatu słowiańskiego, a zatem i do naszego polskiego. —

Tu przerywa nagle gwałtownem dzwonieniem przewodniczący ks. Edler, przygłuszając jego głos. i woła donośnie:

— Księże kapelanie! Encyklika do Słowian i Polaków nie dotyczy nas Ślązaków!

W namiocie powstaje odrazu huk i rozlegają się gromkie głosy, z których wyróżnić można takie jak:

— Jakto ni! Przeca my też są Polokami! — Dzisz go! Co za mądrok śniego! Ponfarorz niech se bydą Ślązokem, my są Polokami!

Ks. Eedler wywija dalej dzwonkiem i krzyczy aż mu żyły pęcznieją na szyji:

— Cicho ludkowie! Uspokójcie się!

— Bydemy cicho, jak pozwolą panu kapelanowi mówić!

— Toż niech mówi! Ks. kapelan Rimel ma głos! — oznajmił przewodniczący.

Pod namiotem rozległa się cisza, jakby makiem posiał. Ks. Rimel ciągnął dalej swe przerwane przemówienie:

— Ojciec święty wezwał do siebie do Rzymu wszystkich Słowian, bez różnicy na przynależność narodową, abyśmy uczcili i oddali hołd naszym apostołom słowiańskim, braciom i świętym Cyrylowi i Metodemu, którzy przed tysiącem lat przynieśli do naszych krajów słowiańskich wiarę Chrystusową. Bo nieprawdą jest, co Niemcy po szkołach uczą, jakobyśmy Polacy otrzymali naszą wiarę świętą za pośrednictwem Niemców. Do nas Polaków wogóle, a do Ślązaków w szczególności wiara katolicka przyszła z sąsiednich Moraw i Czech, dokąd ją przynieśli właśnie ci dwaj wielcy święci, Cyryl i Metody. Tych świętych Niemcy a szczególnie biskup salcburski z zaciekłością prześladowali, bo im zazdrościli, że umieli z tak ogromną miłością zbliżać się do Słowian i wszczepiać w nich wiarę Chrystusową nie zapomocą ognia i miecza, jak to zwykle robili Niemcy, ale dzięki gorącej miłości bliźniego. Stwierdzone więc jest ponad wszelką wątpliwość, że wiarę chrześcijańską otrzymaliśmy tu na Śląsku od Cyryla i Metodego.

(Dokończenie nastąpi).

ADMINISTRACJA

„PLACÓWKI“

zwraca się do komend placówek z prośbą o uregulowanie należności za 1-szy numer pisma najpóźniej do 20 października 1936 roku.

Stary sierżant.

Stary nasz sierżant siwy i pochyły,
Spokój już święty polubił i ciszę,
I ręką, którą kule wskroś przeszyły,
Dwoje swych wnucząt-bliźniąt rad kołysze.

Chwałą okryte zwinięto sztandary,
Więc do rodzinnych oto wrócił stron.
— Furda przyjść na świat! — mruknie czasem stary
Boże, mym malcom daj chwalebny zgon!

Co słyszy? Werble biją gdzieś w oddali,
Piechota wali hen na trakt z dąbrowy...
Patrzy.... Łeb siwy oto znów się pali,
Rumak drgnął na głos pobudki bojowej.

Przebóg, posmutniał nagle i zawoła:
— Nie znam sztandaru ! Skąd tu wziął się on?
Niech się Ojczyzna tylko dźwignąć zdoła,
A, Boże, malcom mym daj chlubny zgon!

Kto setnych chłopów mrowie nam powróci,
Co biegli bronić Ojczyzny kochanej?
Bosi i głodni, z wszystkiego wyzuci,
Szli, jak na gody, bijąc w tarabany!

Pod Jemsappe Fleurus, w nadreńskiej kotlinie,
Wieczystej chwały uzbierali plon....
Rzeczypospolitej szedł w bój syn przy synie —
O, Boże, malcom mym daj chlubny zgon!

Zwycięstw się blaski kładły — och! — olbrzymie,
Na te mundury sine, krwią zbryzgane;
Wolność miotała w kartaczownic dymie
Zdarte łańcuchy, berła potrzaskane.

Ludy, wyrwane przez nas z pod obucha,
Wieńczyć nas ze wszech pospieszały stron.
Szczęśliw, kto w dniu tych godów oddał ducha!
Boże, daj malcom moim chlubny zgon!

Ale nie wytrwał w cnocie każdy prawy,
Zemknął z szeregów nawet wódz niektóry;
Jeszcze ze siebie bitw nie strząsł kurzawy,
A do tyranów znowu lgnie purpury.

Płaszczy się, schlebia, własne drze sztandary,
Gotów podpierać to ten, to ów tron...
Bez miary chwała!... Lecz i srom bez miary....
Boże, daj malcom moim chlubny zgon! —

Natenczas córka, serce rozżalone
Starego ojca łagodząc najczulej,
Śpiewa mu cicho pieśni, dziś wzbronione,
Co ze snu nagle pobudziły króli.

— Ludu, niech ciebie zbudzą pieśni owe!
O, czas już wielki! — cicho szepce on,
I śpiących wnuków gładząc główki płowe,
— Boże — powtarza — daj im chlubny zgon! —

Piotr Jan de Beranger.
Przełożył Czesław Jankowski.

Prawdą i pracą!

Organ Peowiaków okręgu śl. „Placówka" rozpoczyna pierwszy rok istnienia. Cel pisma określony jest na pierwszej stronicy niniejszego numeru, — w słowie wstępnem. Pragnąc jednak ten cel osiągnąć, zwrócić się musi do członków i zarządów placówek związku z prośbą o możliwie gorliwe poparcie przez abonowanie i punktualne nadsyłanie prenumeraty i przez ciągłe jednanie nowych przedpłatników. Utrzymanie pisma leży w interesie Peowiaków śląskich. Prośbę naszą przeto winna poprzeć nietylko życzliwość członkowska, ale także obowiązek obywatelski. Na to liczymy, w to wierzymy — dlatego z dobrą myślą, pełni otuchy podejmujemy trud, jakim jest wydawanie pisma w teraźniejszych ciężkich czasach.

„Placówka" pracować będzie stale i usilnie nad udoskonaleniem wszystkich swych działów zawsze pod hasłem **„Prawdą i pracą!"** Będzie stała na straży interesów członków związku i ich rodzin, będzie broniła tradycyj powstańczych i ideałów narodowych, będzie kroczyła pod znakiem Krzyża i Narodowym. Nic nie przeoczy, wszystko, co członkowie związku do redakcji nadeślą, spożytkuje. Dział związkowo-organizacyjny wypełniony zostanie sprawozdaniami z zebrań koleżeńskich, wspomnieniami powstańców, oraz życiorysami zmarłych, w dziele wyzwoleńczem zasłużonych bojowników i działaczy śląskich. — Program „Placówki" wypełnimy ściśle, a członkowie związku i przyjaciele P. O. W. poparciem usiłowania nasze wzmocnią, jak już wyżej zaznaczyliśmy, przez jednanie nowych abonentów i nadsyłanie do redakcji artykułów, o co Peowiaków okręgu śląskiego raz jeszcze prosimy.

REDAKCJA „PLACÓWKI".

Karta żałobna

Ś. p. Karol Krzykała.

W dniu 7 września br. zmarł Karol Krzykała, starszy kontroler Dyrekcji Kolei Państwowej w Katowicach. Zmarł w sile wieku, bo w 48 roku życia. Z nim zeszedł do grobu niepospolity człowiek — cichy pracownik ideowy — jeden z wielkich bohaterów walk o wolność Górnego Śląska. Ś. p. Krzykała pracował zawodowo w twierdzy niemczyzny w Kędzierzynie — sławnym z zażartych walk, jakie pod jego murami stoczyła z nim razem brać powstańcza w maju i czerwcu 1921 r. W tym Kędzierzynie prowadził ś. p. Krzykała od roku 1918 do 1921 robotę konspiracyjną w P. O. W. wśród kolejarzy. Na tej placówce peowiackiej ma ś. p. Krzykała szczególne zasługi, bo tu przygotowywał teren dla dzieła powstańczego — w warunkach ciężkich i niebezpiecznych. Wszak był niemieckim urzędnikiem kolejowym, a równocześnie jako Polak niemieckim zdrajcą stanu. W pracy ideowej w Kędzierzynie i w komendzie sztabu P. O. W. w Czyżkach w powiecie kozielskim narażał się ś. p. Krzykała na więzienie i utratę życia. Szczęście mu jednak służyło. Idzie ono bowiem w parze z brawurową odwagą, która ś. p. Krzykałę cechowała. Ta brawurowa odwaga chroniła go w pracy ideowej od aresztowania i zaskakiwania niemiecką policją. Najsilniej uwydatnia się bohaterska postać ś. p. Krzykały w trzech powstaniach górnośląskich. W powstaniu w roku 1921 r. bierze on udział na różnych stanowiskach — jako dowódca oddziału w walce o Kędzierzyn-Sławęcice, jako dowódca dworca w Kędzierzynie, wyróżnia się w zażartych walkach w obronie Kędzierzyna w charakterze zastępcy dowódcy pociągu pancernego, broniąc na tem stanowisku kilkanaście dni (od 3. do 13. VI) bramy wypadowej do rejonu przemysłowego G.-Śląska na linji Kędzierzyn—Sławęcice. Nie cofa się przed żadnem niebezpieczeństwem — wszak lęku nie zna — śmierć wyzywa ciągle. Podziwiają ś. p. Krzykałę w boju towarzysze broni, podniecają się jego odwagą, ubezwładniającą wroga, bo ś. p. Krzykała nie wie, co znaczy cofać się — jest bohaterem. Takim był w boju ś. p. Karol Krzykała.

A gdy twardy los życia kazał mu walczyć dalej o swoje prawa w wolnej Polsce, nie licytuje ś. p. Krzykała swoich zasług, nie wywiesza swojej rzeczywistej wielkości dla karjery. Krzywdzony, idzie cicho przez życie i cicho kończy swój pełen zasług dla Polski żywot — wielki po śmierci.

W znoju i trudzie życia zeszedł ś. p. Karol Krzykała na wieki do Cieni Nieśmiertelnych — dobrze zasłużony Ojczyźnie.

Dr. A. Benisz.

List do Redakcji.

Chorzów, 12 września 1936.

Kilka dni temu dowiedziałem się od jednego z członków naszego związku, że dla śląskich Peowiaków wychodzić będzie czasopismo p. t. „Placówka". Wiadomość ta ucieszyła mię wielce. Powodów nie wymieniam, ponieważ jeśli komu, to właśnie redaktorowi „Placówki" powody te są znane, nadmieniam tylko, że członkowie placówki chorzowskiej od dawna życzyli sobie, iżby Peowiacy śląscy posiadali własny organ, chociażby tylko kwartalnik. Krótki ten list mój kończę prośbą, żeby „Placówka" umieszczała krótkie życiorysy zmarłych Peowiaków, którzy pracą pożyteczną i charakterem zasłużyli na hołd serdeczny. W ten sposób o zgonie członków dowiedziałby się ogół Peowiaków, a zasługi bojowników śląskich pozostałyby we wdzięcznej pamięci członków związku.

Cześć! — K. P.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI: Z prawdziwą przyjemnością odczytaliśmy list Sz. Obywatela. W zupełności zapatrywania Jego podzielamy. Co do życiorysów wzgl. wspomnień pośmiertnych naszych dzielnych powstańców śląskich, może Sz. Obywatel być spokojny; będą w „Placówce" umieszczane.

Nie należy rozprawiać tylko o pracy oświatowej i organicznej, a nie poprzeć pracy takiej, gdzie ją podjęto. „Placówka", organ śląskich Peowiaków, podjęła taką pracę. Zarządy placówek związku powinny przeto starać się, aby członkowie abonowali „Placówkę" i zasilali ją swemi pracami.

Rękopisów redakcja nie zwraca. — Redaktor przyjmuje w każdą sobotę w godz. od 4—6 popołudniu.
Adres redakcji i administracji „Placówki" Katowice, Ks. Damrota 8. III.
Wydawca: Imieniem Komitetu Redakcyjnego przy Związku Peowiaków, Okręg Śląski, Grzegorzek Józef, Katowice, ul. Damrota nr. 8. — Za redakcję i administrację odpowiada Józef Grzegorzek.
Druk: Drukarnia Antoniego Gorzelika i Jana Wąsika, Katowice, ul Kościuszki 39. — Telefon 302-19.